Rok 3. Kraków, dnia 20 Lipca 1884 r. Nr. 13 i 14.

PRZEGLĄD
LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

Księgarnia K. Bartoszewicza w Krakowie

wydała oraz otrzymała na skład główny następujące dzieła:

Anczyc Wł. Dzieje narodu węgierskiego popularnie opisane z rycin. —·40

Asnyk. (E-ly) Cola Rienzi; dramat historyczny z XIV. wieku w 5-ciu aktach oryginalnie napisany cena 2 zlr. zniżona 1·—

— Trubadurowie. Kraków 1872. —·20

Bajron. Don-Żuan w haremie, tłum. Edward Porębowicz. Kraków 1882 —·30

Bartoszewicz Juljan. Historya literatury polskiéj, wydanie 2 pomnożone i tańsze. — Kraków 1878. 2 tomy 5·—

— Historya pierwotna Polski, pierwsze wydanie z rękopisu 4-ty. Kraków 1879. 14·—

— Szkice z czasów saskich. Wydanie 1. Kraków 1880. Treść:

Kropińscy, obrazek sejmikowego życia. Grandmuszkieterowie Augusta II. Kampement w Warszawie. 1732. Sprawa Karwickiego. Pan Bystry. Dzieje niewiasty polskiej. Koronacje obrazów świętych. Ignacy Bohusz, późn. sekretarz konfed. Barskiej. Karol XII. w Warszawie w roku 170'. Warszawa w r. 1705. Ks. Wincenty Santini, nuncyusz w Polsce. 1721—1728. Systemat Karwickiego reformy Rzeczypospolitej w roku 1706. 3·50

— Studja historyczne i literackie. Wydanie 1-sze. Kraków 1881.

Treść tomu 1-go: Helena Iwanówna, żona Aleksandra Jagiellończyka. Stary poemat o Gdańsku. Krystyna Poniatowska (przyczynek do dziejów braci Czeskich w Polsce). O nuncjuszach w Polsce. O dochodach króla Stanisława Augusta. O przedrukowaniu Voluminów Legum 1732 r. O nowem wydaniu sag skandynawskich. Kniaź Kurbski na Wołyniu. Summy neapolitańskie. Kronika pałacu Krasińskich. Podróż Regnarda po Polsce. O bibliji reimskiej. Mikołaj Jemiołowski jako historyk. 3·50

Treść tomu IIgo: Elekcja Michała Korybuta. Księga kapturów rzeczyckich. O kasztelanie brzeskim Matuszewiczu jako poecie. Chazarowie i Połowcy. Ks. Wojciech z Konojad Dembołęcki. Starania domu Rakuskiego w XVI. wieku dla pozyskania korony polskiej. Kasztelanja Połaniecka Kochanowskiego. Poselstwo księdza Jędrzeja Załuskiego do Portugalji 1674 = 1676. Podróż bezimiennego księdza francuzkiego do Polski za Jana Sobieskiego. Konstanty Swidziński i jego wieczysta fundacja. Hetmaństwo. Teatyni w Warszawie. 3.50

Treść tomu III-go: Warszawa i Kraków, jako stolice. Jan S. Jabłonowski i jego dzieło: Skrupuł bez skrupułu. Prawo o elekcji. Bitwa pod Beresteczkiem. Księga protokółów franciszkańskich prowincji ruskiej. Mazowsze-Mazury. Wawrzyniec Słupski Bandura, kandydat do korony polskiej. Co znaczyła i gdzie była Ukraina? Anna z Sapiehów Jabłonowska. Czy Przecław Lanckoroński był hetmanem Kozaczyzny. Kniaziowie i Książęta w Polsce. 3·50

Cena 3-ch tomów razem 10.50

Bartoszewicz Juljan. Anna Jagiellonka, 2 tomy razem Kraków 1882. 3.50

— Szkic dziejów kościoła ruskiego w Polsce, wydanie 1-e Kraków 1880. 4·—

— Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy, Wojewody Mińskiego. Warszawa 1862. 2·50

— Kniaź i Książę. Kraków 1876. —·60

— Zamek Bialski, historya miasteczka, obrazy z życia magnatów. 1881. Lwów 2·25

Bartoszewicz K. Małpa - człowiek, nieznana satyra z XVIII. w. (odbitka z Ateneum) —·50

— Życie Jana Kochanowskiego, treściwie zebrane Kraków 1883. —·20

— Dwadzieścia kronik Przeglądu literackiego i artystycznego. Kraków 1883. —·80

Bełcikowski. Wieczór w Czarnolesiu, scena liryczna Kraków 1882. —·20

Beranger. Piosnki w tłumaczeniu L. Kozłowskiego (w druku).

Bodzantowicz. Rodzina konfederatów. Puławscy. Lwów. 1869, cena 3 zlr. zniż. na 1·50

Buliński. Historya kościoła polskiego 3 tomy. Kraków 1873. cena 12 zlr. zniż. na 6·—

Buszczyński. Ameryka i Europa, studium historyczne i finansowe z krytycznym na sprawy społeczne poglądem. Kraków 1876. cena 5 złr. zniż. na 2·50

— Sądy cudzoziemców o Polsce i jej walkach z zaborcami. Kraków 1883. —·50

Chołoniewski ks. Pisma pośmiertne 2 tomy. Lipsk 1854 cena 5 złr. 40 ct. zniż. na 1·20

Dzieduszycka Anastazja. Listy nauczycielki. Kraków 1883. 1·—

Dzieduszycki Izydor Dr. Patrjotyzm w Polsce. Kraków 1882 i 1883, 2 części 1·—

Dzieduszycki hr. Maurycy. Żywot Wacława Hieronima Sierakowskiego arcybisk. lwowskiego. Kraków. 1868 cena 2 zlr. 40 ct. zniż. na—·80

Flaubert Gustaw. Córa Hamilkara (Salambo). Kraków 1867 (na wyczerpaniu) cena 2 zlr. 50 ct. zniż na 1·—

Grudziński St. Idealista, poemat fantastyczny. Kraków 1871 cena 60 ct. zniż. na—·20

Heisig. Przewodnik do rysunku cyrklowego i linijnego, jako wstępna nauka do geometryi wykreślnej, rysunków architektonicznych i t. d. Kraków 1875 cena 2 złr. 40 ct. zniż. na 1·20

Hoffmann A. W. Wstęp do nowoczesnej chemii, przetłómaczył z 5 wydania niemieckiego L. Masłowski. Kraków 1875 cena zl. 3.50 ct. zniżona na 1·50

Dr. Jordan. Nauka położnictwa dla użytku położnych 2 tomy. Kraków 1879 (na wyczerpaniu) 4·—

Kasprzycki. Geografia początkowa cena 75 ct. zniż. na—·30

Kraszewski - więzień i Niemcy Kraków 1883 —·30

Kochanowski Jan. Pieśni i treny. Kraków 1883 —·50

— Fenomena, Muza, Satyr, Monomachja. Kraków 1883 —·40

— Odprawa posłów greckich, Szachy, Dziewosłąb, Zuzanna, Broda, Marszałek, Zgoda, Epitalamium, Proporzec. Wtargnieniedo Moskwy, Pamiątka. Kraków 1883 —·50

— Fraszki. Kraków 1883 —·40

— Fragmenta, Wzór pań mężnych. Wróżki, O Czechu i Lechu, Wykład cnoty, O pijaństwie, Apoftegmata. Kraków 1883 —·30

— Psalterz Dawidów. Kraków 1883 —·80

— Rymy łacińskie w tłomaczeniu Brodzińskiego i Syrokomli. Kraków 1883 —·80

— Dzieła. Wydanie kompletne w 4-ch tomach, zawierające wszystkie pisma polskie Kochanowskiego, oraz dzieła łacińskie w tłomaczeniu Syrokomli i Brodzińskiego. Wydanie uznane za najlepsze ze wszystkich dotychczasowych, z dodaniem życiorysu, facsimile i portretu poety podług pomnika w Zwoleniu. Kraków 1882 3·20

— toż samo w oprawie w płótno ang. 4·80

Koziebrodzki. Klaudja, dramat. Kraków 1871 —·40

Krasicki Ignacy. Bajki i przypowieści. Kraków 1883 —·20

— Satyry. Kraków 1883 —·30
— Wiersze różne i wiersze z prozą. Kraków 1883 —·40
— Listy. Kraków 1883 —·10
— Myszeis. Kraków 1883 —·20
— Monachomachja i Antimonachomachja. Kraków 1882 —·20
— Wojna Chocimska. Kraków 1883 — 20
— Pieśni Ossyana. Kraków 1883 —·30
— Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego Kraków 1883 —·50
— Historja. Kraków 1883 —·50
— Pan Podstoli. Kraków 1883. 1·—
— Komedje. Kraków 1883. 1·—
— Dzieła w 5 tomach z portretem. Kraków 1883. 4·—
— tož samo w oprawie 6·—

Kraszewski J. I. Tomko Prawdzic, wierutna bajka. Lwów 1866. cena 50 ct. zniż. na—·25
Lipiński Tymoteusz. Pamiętniki z lat 1825 — 1831, Kraków 1883. 2—
Łoziński Wł. Galiciana. Lwów 1872 cena 1 zl. 50 ct. zniżona na—·80
Mill John Stuart. O rządzie reprezentacyjnym, przełożył na język polski G. Czernicki. Kraków 1866, cena 2 zlr. 40 ct. zniż. na—·50
Müller Max. prof. Religja jako przedmiot umiejętności porównawczej, Kraków 1876 cena 1 zl. 20 ct. zniżona na—·60
Dr. Müller Karol. Świat roślinny, dzieło poświęcone miłośnikom przyrody z 400 drzeworytami. Kraków 1867 2 tomy 4 zlr. zniż. na 2.50
Niemcy czy Moskale. Kraków 1881. —·25
Nowelle. Zbiór nowelli: Dickensa, Daudeta, Puszkina Copee'go, Turgeniewa, Kulisza, Elizy Polko, Jokaja i t. d. Kraków 1883. 3 zeszyty. Każdy zeszyt po —·50
Okoński. Niewinni i Antea, dramaty. Kraków 1876. 1 zlr. zniżona na—·50
Opaliński. Satyry. Kraków 1883 (w druku). —·80
— tož samo w oprawie 1·20
Pawlikowski. Tajemnica pani Krzuckiej, nowella, Kraków 1876. —.75
Pieśni polskie, zbiór ulubionych pieśni patrjotycznych. Kraków w r. 1883. —·60
— tož samo w eleganckiej oprawie 1·—
Pol Wincenty. Obrazy z życia i natury 2 tomy, 4 zł. zniżona na 1·60
Przewodnik po Krakowie (najnowszy) z dołączeniem planu miasta, informacyj, adresów. Kraków 1882—·60
— tož samo w oprawie —·60
Rovani. Młodość Juliusza Cezara, opowiadanie z czasów rzymskich. Kraków 1876. (wyczerpane)
Sabowski. Józef Hauke Bosak, szkic biograf. Kraków 1866. —·20

— Intrygant, powieść. Kraków 1876 (na wyczerpaniu). zniżona na—·75
Schmidt Henryk. Szkic historyczny dziejów 30-letniego panowania Stanisława Augusta z 8 rynami rysunku Kossaka i W. Eljasza. Kraków 1862 cena 1 zlr. 20 ct. zniż. na—·50
Szujski. Długosz i Kallimach. Lwów 1880. 1·—
Słowacki Juljusz. Hugo, Mnich, Arab, Jan Bielecki, Żmija, W Szwajcarji, Ojciec zadżumionych. Kraków 1882. —.40
— Lambro, Anhelli, Wacław, Duma o Rzewuskim, Grób Agamemnona, drobne wiersze. Kraków w roku 1882. —·40
— Mindowe, Marja Stuart, Pan Tadeusz. Kraków w r. 1882. —·40
— Sen srebrny Salomei, Król Duch. Kraków 1882.—·40
— Balladyna. Kraków 1882. —·40
— Beniowski. Kraków 1882. —·40
— Lilla Weneda, Mazepa. Kraków 1882 —·40
— Kordjan, O potrzebie idei. Kraków 1882. —·40
— Książę niezłomny. Kraków 1882. —·40
— Ksiądz Marek, Poema Piasta Dantyszka o piekle Kraków 1882. —·40
— Dzieła Juljusza Słowackiego, pierwsze tanie wydanie w 5-ciu tomach, zawierające tož samo co wydania lipskie i lwowskie z dodaniem odnalezionego urywku poematu „Pan Tadeusz“ Kraków 1882 cena 4·—
— tož samo oprawne w płótno angielskie 6·—
Sprawozdania literackie. Maj-Październik 1882. r. Kraków 1883 —·20
Stanowisko Polaków w sprawie rossyjsko-niemieckiej. Kraków 1882. —·30
Szajnocha. Początek lechicki Polski. Lwów 1858 r. cena 4 zlr. zniżona na 1·50
Szpaderski X. Patrologja, 2 tomy. Kraków 1878 r. cena 4 zlr. zniżona na 1·50
Wierzbicki Dr. Geometrja wykreślna wraz z zastósowaniem do teoryi cieniów i wolnej perspektywy 2 części z 2 atlasami dla użytku wyższych szkół realnych. Kraków 1875 każda część 2 zł. zniżona na 1 zlr. 50 ct. dwie części 3·—
Zacharjasiewicz. Marek Poraj, powieść z czasów pierszego rozbioru Rzplitej polskiej. Kraków 1867. cena 2 zlr. 40 ct. zniżona na—·80
Załęski St. ks. T. J. Słowo o książce Juljana Bartoszewicza: Szkic dziejów kościoła ruskiego. Lwów 1881. —·15
Ziemiałkowski Florjan, życiorys z portretem. Kraków 1883. 1·—
Zawiliński R. Z Etnografji krajowej. Kraków 1883. —·20
Żółkowski. Momus. Kraków 1883 —·80
— tož samo w oprawie 1·20

Od d. 1 Lipca 1878 r. wychodzi w Krakowie pod redakcya Dra Władysława Wisłockiego, kustosza biblioteki Jagielońskiej,

„PRZEWODNIK BIBLIOGRAFICZNY“

miesięcznik dla wydawców, księgarzy, antykwarzy, jakoteż czytających i kupujących książki. Każdy Numer w objętości $^1/_2$—$1^1/_2$ arkusza druku w zwykłej 8ce, 49 wierszy (61 petytowych) wysokiej, zawiera trzy działy: 1. Bibliografię właściwą bieżącą; 2. Kronikę; 3. Ogłoszenia czyli inseraty księgarskie, drukarskie i t. p.

WARUNKI PRENUMERATY:

całorocznie	1 złr.,	z przesyłką	1 złr. 24 ct.
$^1/_2$ „	50 cnt.,	„ —	62 „
$^1/_4$ „	28 „	„ —	34 „
$^1/_{12}$ „	10 „	„ —	12 „

Opłata od ogłoszeń za każdą $^1/_{10}$ część strony 50 cent., za całą stronnicę czyli 61 wierszy petytowych 5 złr.

Prenumeratę w gotówce i wyraźnie pisane ogłoszenia przesyłać należy za pośrednictwem księgarń krajowych i zagranicznych najdalej do 20 każdego miesiąca, albo do księgarni **G. Gebethnera i Spółki** w Krakowie, albo wprost do redaktora „Przewodnika bibliograficznego“.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Jan Blaschke.

W drukarni A. Koziańskiego.

Rok III. Kraków, dnia 20 Lipca 1884 r. Nr. 13. i 14.

PRZEGLĄD
LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA.
W Krakowie: *rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 50 ct.*
Z przesyłką w Austryi: *rocznie 6 złr. 50 ct., półrocznie 3 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 63 ct.*
W Wielkopolsce: *z przesyłką rocznie 12 Mrk., półrocznie 6 Mrk., kwartalnie 3 Mrk.*

Główny współpracownik K. Bartoszewicz.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny Jan Blaschke.
Adres Redakcji i administracji:
K. Bartoszewicz w Krakowie
Rynek, Hotel Drezdeński.

Cena pojedynczego numeru 30 cnt.
Rękopisma nie zwracają się.
Inseraty po 10 ct. od wiersza petitowego, następne po 5 ct.
Przegląd wychodzi każdego 5go i 20 dnia miesiąca i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem rysunku lub autografu.

ANIOŁ PAŃSKI.

Cisza wieczorna władnie nad doliną;
Słońce się kładzie na złociste łoże —
Lasy ściemniały, a z ich gęstwin płyną
Świergoty ptasząt w niebiosa przestworze...
Wieczorne modły wznoszą się dokoła, —
Natura Stwórcy składa hołd poddański,
Więc i do ludzi dzwon kościelny woła
Na Anioł Pański...
Szeroko w koło płynie odgłos dzwonu —
Kornie do ziemi pochylając głowy,
Tysiączne modły do Boskiego tronu
Niesie w swym dźwięku ten dzwonek wioskowy.

Anioł Pański zwiastował Maryi bez zmazy,
Że Ona zetrze hardą głowę złego ducha —
Że zwycięzko rozbije więzień naszych głazy —
I uwolni nas wiecznie z niewoli łańcucha...
Matko! syn Twój zmartwychwstał—a my ciągle w grobie,
Syn Twój więzy rozerwał — a my je dźwigamy,
O Matko! spojrzyj na nas — my wszyscy w żałobie,
Nam wszystkim są zamknięte do wolności bramy. —
Spojrzyj na nas litośnie, — spojrzyj na nas z nieba —
Ile mogił się jeży na tej biednej ziemi...
Czyliż jeszcze krwi nowej, ofiar nowych trzeba —
Nim nas wolność ogrzeje promieniami swemi.
Patrz — gdziekolwiek zasięgnąć może blask słoneczny
Bluźni tobie w swej pysze cały świat pogański!
My rozbitki błagamy: daj nam port bezpieczny,
A tym, którzy zginęli odpoczynek wieczny!
Anioł Pański.....

Anioł Pański zwiastował przeczystej Dziewicy,
Że syn jej wróci spokój, sprawiedliwość światu; —
A my dziś tułaczami wśród własnej ziemicy —
A w ciemnościach — to walczy brat przeciwko bratu.
Królowo nasza — ratuj!.. my Twoi poddani —
Nie mamy dzisiaj broni, mieczów ani tarczy —
Ziemię naszą rozdarto — a kto wie o! Pani —
Czyli nam niezadługo na grób jej wystarczy? —
Częstochowa Twym cudem niegdyś ocalona
Kraj cały podźwignęła z przepaści niewoli —
Maryo! na Twoich skroniach jest Polski korona
A w piersi serce święte bólem naszym boli.
Cały kraj nasz ołtarzem — każdy syn tej ziemi
Nosi na swojem czole charakter kapłański...
O! wstaw się Ty za nami modlitwami swemi,
A, jak kłosy opadłe niegdyś Rut Noemi
Zbierz dusze ofiar naszych — Matko!...
Anioł Pański... .

Z pozostałych rękopismów *Stanisława Grudzińskiego.*

LATAWICA.

Napisał Michał Bałucki.

Ciąg dalszy.

Wtem wyszło dwóch górali przed dom.

— No, coż — spytała góralka — dasz izbę?

— Hanka już ją onaczy (czyści) — rzekł do żony, a do mnie, uchylając kapelusza, powiedział:

— Witajcie!

— Więc można wysiąść? — spytałem.

— Zaraziczki będzie izba wymieciona ochędóżnie.

— A tymczasem może spoczniecie w piekarni — dodała żona i wprowadziła mnie do izby, gdzie gorzał ogień, otarła ławkę i podsunęła. Usiadłem. Górale także weszli za mną. Jeden z nich, widocznie gospodarz, dzierzył w ręku skrzypki i pobrzękiwał na strunach palcem. Drugi miał ubranie delikatniejsze, czystsze, niż inni górale, a w ruchach i w mowie przebijała pewna pretensyonalność do elegancyi i szyku. Był to, jak się później dowiedziałem, brat owej zgrabnej żonki gospodarza, Tereski, dandys zakopański. Liznął trochę nauki i miejskich obyczajów i imponował tem we wsi. Chłopi się śmiali z niedouczonego głuptaka, ale dziewczętom podobała się jego gładka gęba, porcelanowe oczy, a że do tego miał zostać profesorem wielkiego i małego abecadła w pobliskiej wiosce, więc nic dziwnego, że nawet córki bogatszych gazdów chętnie zerkały na niego w karczmie i pod kościołem. Ale Sobek był wybredny i szukał gotówki. Nie taił się z tem wcale, że ta, coby chciała wydać się za niego, musiałaby mieć oprócz gruntu najmniej z pięćset papierków. Tak wysoko cenił Sobek nie tyle swoją urodę, ile inteligencją. Ukończył bowiem aż dwie klasy gimnazjalne, z czem mi się sam zaraz pochwalił, kontent, że znalazł sposobność popisania się kilkoma łacińskiemi słowami i różnemi wiadomościami połapanemi w szkole. A że zasób tych prędko się wyczerpał, więc z kolei zaczął popisywać się tańcem.

Jest to najsłabsza strona każdego górala; są na tym punkcie niesłychane próżni i taniec ich nie służy do wspólnej zabawy, ale do popisu pojedyńczych. Prawda, że wymaga wiele zręczności, ale też góral popisuje się z tą zręcznością do znudzenia, jak nieraz nasze miejskie galopedy i fikacze w krokach mazurowych. Jeżeli trafi na kogo, co go podziwia, to czasem pół godziny bez odpoczynku drepta i podskakuje i wywija nogami na jednem miejscu, a tancerka jak fryga kręci się kolo niego, dopóki mu nie przyjdzie ochota chwycić ją w pół, za-

kręci się z nią wtedy parę razy w hołupcu — i znowu zaczyna solo — i tak bez końca. Tak też i tu było.

Zaledwie zaczął tańczyć Sobek, wnet wsunęła się do izby Hanka i poczęła boczkować koło niego.

Sobek zobaczywszy to, ustał tańczyć i rzekł pogardliwie:

— Ja nie pytam takiej tanecznicy—i mignął na Tereskę. Ta odeszła od garnków, w których warzyła wieczerzę i puściła się w koło, a Hanka zawstydzona przysiadła cicho w kącie.

Nie podobał mi się ten Sobek ze swoją elegancyą, dumą i pretensyami, a że tańczył do tego bez upamiętania i choć pot lał się już z niego, nie myślał wcale kończyć swego choreograficznego popisu, więc wyniosłem się, nie czekając końca i poszedłem do przygotowanej dla mnie izby na drugą stronę.

Była to tak zwana świetlica. Piec w niej tylko był bielony, ściany zaś gładko heblowane robiły ją podobną do wnętrza skrzynki. Górą na jednej ścianie wprost drzwi szła galeryjka rzeźbiona, na której stały bokiem talerze i miski kolorowe; niżej wisiały obrazy kupowane na odpustach, a między temi dzbanki różnej formy i wielkości, sprawiane nie tyle dla potrzeby, ile dla parady. Toż samo nad łóżkiem na żerdzi wisiały kożuchy, pierzyny, poduszki, w które każdy zamożny góral chętnie ubiera swoje mieszkanie, bo to daje miarę jego zamożności.

— No, czy wam tu źle będzie?—spytała Hanka, która weszła za mą.—Nie prędkobyście gdzie taką porządną izbę znaleźli.

— A ile u was taka izba kosztuje dziennie?

— Tego to nie wiem. To wam Jędrek powie, bo on tu gazda. Ale mnie osobno dacie za to, com was wodziła po wsi.

Niemile drasnęło mnie to natrętne przypomnienie i by się prędzej uwolnić od natrętnej góralki, sięgnąłem do kieszeni i dałem jej kilkanaście krajcarów. Chwyciła je żywo i policzyła zaraz, a oczy świeciły jej się z radości.

— Ja was obsługiwać będę — dobrze? Bratowa nie dogodziłaby wam jak ja, bo to leniwa i *harna* (harda) niewiasta. Ona więcej myśli o stroju niż o robocie. I na co ona ma zarabiać, kiedy ona i tak gaździna, jej nie potrzeba tego. No, jakoż zrobicie.

— Zobaczę! — odrzekłem niechętnie, i by się pozbyć natrętnej dziewczyny, udałem, że się zabieram do spoczynku.

— A może wam co potrzeba, może wody, może po co do karczmy skoczyć. Ja wszystko zrobię, ja wiem, że wy mi nie pożałujecie krajcarów, bo wy dobry pan.

— Jak będzie mi co potrzeba to powiem — odrzekłem już na dobre zniecierpliwiony, i chcąc ją skłonić do prędszego wyjścia, dmuchnąłem świecę.

— Wy już spać będziecie? — No, to miejcie dobrą noc.

Cicho skrzypnęły drzwi, co mnie przekonało, że wyszła nareszcie. Choć spać mi się nie chciało, jednak nie myślałem zaświecać powtórnie, by góralka nie narzucała mi się ze swemi obsługami. Otworzyłem tylko okienko i usiadłem przy niem.

Noc była ciepła, gwiaździsta. Dunajec szemrał i szumiał za brzozowym gajem, psy szczekały we wsi i głos trąby stróża nocnego odzywał się czasami. Gewont czernił się na tle nieba, jak śpiący sęp olbrzymi z rozpiętemi skrzydłami — ożywcze powietrze zalatywało od rzeki. Połykałem je spragniony; dla płuc zakurzonych pyłem miastowym była to prawdziwa kąpiel. To też rozkoszowałem się nią i do późnej nocy siedziałem, rozmyślając i marząc. Czasami dolatywały mnie rozmowy z drugiej sieni, a szczególniej wesołe chichotanie Tereski, które nie było mi nieprzyjemnem. Śmiech dodawał słonecznych myśli do moich dumań — koło północy jednak śmiechy i rozmowy ustały — drzwi w sieni skrzypnęły i na pole ktoś wyszedł z chaty.

— Idziesz już Sobku — szczęśliwa ci droga—odezwał się kobiecy głos z pod ściany.

— Kto tu? — spytał góral ostro.

— To ja, Hanka — nie poznałeś mnie?

Dziwna rzecz i ja jej głosu nie poznałem, bo był taki jakiś miękki, jakby go w jedwabie powijał.

— A to ty? Czekasz tu na mnie, jak djabeł na ludzką duszę. Boisz się o twoje pieniądze. Nie bój się, oddam ci — oddam.

— Ja się tam nie boję, bo wiem, że oddasz. Tylkom chciała dobrego słowa od ciebie. Bo ty się nawet nie przywitał jeszcze. A przecież to rok jakeśmy się nie widzieli.

W głosie latawicy było tyle rzewności i głębokiego smutku, który nieśmiało skarżył się, że mi słuchającemu wilgotno robiło się w oczach i coś szmerało po sercu. Góral jednak innego musiał być usposobienia, bo szorstko odparł:

— No, i cóż z tego? Jakby mi się przyszło z każdym witać, toby człekowi gęby i nóg nie starczyło.

— Przecie my to krewniacy przez Tereskę.

— E, co mi za krewieństwo — odrzekł wzgardliwie i zabierał się do odejścia.

Dziewczyna go zatrzymała nowem pytaniem.

KRONIKA.

Wojnę opiewam, jakiej od lat wiela
Ani widziało oko Izraela,
Ani toczyły pochopne do zgody,
Lechji narody.

Ośmnaście wieków już od śmierci Chrysta
Dawno minęło, gdy siła nieczysta
Jęła wciąż wichrzeć środki rozlicznemi
W głuptańskiej ziemi.

W osiemdziesiątym czwartym roku Pańskim
Siedział wspaniale na stolcu głuptańskim
Ferdynand pierwszy, znany ze cnót wszelkich
Małych i wielkich.

Przy boku jego zasiadała rada,
Co mało czyni, ale wiele gada,
Nie bacząc na to, iż ino otręby
Lecą z jej gęby.

Nadszedł dzień straszny, gdy wedle ustawy
Miano wziąć starych rajców do naprawy,
To jest przewietrzyć, desinfekcyonować,
Polakierować.

Począł więc naród namyślać się, radzić,
Kogo wyrzucić a kogo przesadzić,
I ani zoczył, jak się dostał w szpony
Srogiej Bellony.

Zagrzany walką tysiąca języków
Wziął się „Czas“ stary do sprawienia szyków
„Armji zbawienia,“ i wsparty na dzidzie
Do boju idzie.

„Nowa Reforma“ dobywa też mieczy,
Ostrze swe kopje, „Czasowi“ złorzeczy
I woła głośno w sobotnim dodatku:
“Poczekaj bratku.“

„Armja zbawienia“ tak dzieli swe szyki:
Główną kolumną walą Kieszkowszczyki,
Na prawem skrzydle Jordan sobie hasa
Obok Hopcasa.

— Sobek, czy to prawda, żeś przywiózł grube pieniądze?

— A tobie kto to powiedział? — spytał groźnie i z pewnym niepokojem góral, przystępując do Hanki z taką miną groźną, że się aż cofnęła:

— Ludzie we wsi gadają.

— Jacy ludzie — od kogo słyszałaś?

— Młynarz mi mówił.

— A, on! U niego język jak pytel — nic nie strzyma, jeno wypapleć musi. Co za grube pieniądze — hm! A zkądżeby ja wziął grubych pieniędzy. Zarobiłem trochę na węgierskiej stronie — to i cóż? Czy to grzech mieć pieniądze? Czy ja to już zawsze mam być goły?

— Ja ci nie zajrzę (zazdroszczę) twoich pieniędzy. Mnie to radość wielka, że tobie się dobrze powiodło. Może to moje pieniądze takie zręczne były.

— A — to ci o to idzie. Chciałaś się dowiedzieć, czy ci będę mógł oddać — ty chytra niewiasto. Tobie tylko o pieniądze idzie. Nie bój się — jutro dostaniesz wszystko.

Odszedł znowu kilka kroków. Hanka milczała — naraz odezwała się:

— Sobek!

— No, co?

A gdy dziewczyna wahała się jakoś i ociągała, dodał niecierpliwie:

— No, gadaj co masz gadać, bo ja nie sowa, abym po nocy marudził. Mnie trza spać.

— Sobek! — odezwała się dziewczyna, cedząc słowo po słowie, jakby je ważyła i z trudem dobywała z siebie — to ty może teraz o żeniaczce pomyślisz — hę?

— Jak mi się będzie podobać, to się ożenię. A tobie co do tego.

— Ale nie ożenisz się tylko z taką, co będzie miała *pięć sta* papierków — prawda?

— To się wie. Ja dziadówki nie chcę.

— Tu nie każdy gazda mógłby dać takie wiano za córką. Jędrzej z Leśniczówki mógłby, ale jego Kaśka już zamówiona mielnikowi do Orawy.

— Albo to Zakopane świat cały — nie będzie tu, to znajdę gdzieindziej.

— A jakby się tu znalazła taka?

— No, która?

— Ja już wiem taką, co ma; ale trzeba żebyś czekał do św. Michała — to ci nagrodzę taką.

— Widzicie, to ja nie wiedział, co z ciebie taka swacha — rozśmiał się rubasznie.

— Ba! ty dużo nie wiesz jeszcze o mnie.—No, zaczekasz?

— To się da widzieć.

— No, daj słowo, że będziesz czekał.

— Słowa nijakiego nie daję. Kota w worku nie chcę kupować. Jak zobaczę pieniądze i dziewuchę, to pogadamy. A teraz mi nie bałamuć głowy, bo już nocka późna. Dobra noc!—

I odszedł góral, pogwizdując. Hanka stała jeszcze długo pod chatą i oparłszy ręką głowę, dumała.

Innemi oczami patrzałem teraz na tę dziewczynę, bo choć nie rozumiałem wiele z jej rozmowy z Sobkiem, ani mogłem się domyśleć, do czego zmierzały jej pytania, jednak w tonie głosu jéj było coś, co mnie przekonywało, że opinja jaką ludzie wyrobili sobie o jéj charakterze, nie całkiem była sprawiedliwa. Coś takiego dźwięczało w jej głosie, co zdradzało serce. Przynajmniej mnie się tak zdawało, że ta dziewczyna więcej warta, niż jéj opinja. Niezadługo miałem sposobność przekonać się, że domysły moje były słuszne.

Było to jakoś w tydzień po moim przyjeździe. Miałem zrobić dwudniową wycieczkę do Morskiego Oka i zapowiedziałem to moim gospodarzom. Ale wycieczka z powodu zgrymaszenia kilku osób nie przyszła do skutku; zrobiliśmy tylko spacer do „małej łąki“ i wieczorem już wracałem do domu. Na drodze powiedziano mi, że mój gospodarz gra na weselu w karczmie, a żona jego jest tam także. Wstąpiłem do nich po klucz od chałupy, ale mi powiedzieli, że chałupa nie zamknięta, bo Hanka została przy dzieciach. Zabawiwszy więc niedługo w karczmie, poszedłem do domu.

Gdym już był blisko, może na odległość dwustu kroków, spostrzegłem ze zdziwieniem światło w okienkach mojej izby. Wnet przyszły mi na myśl ostrzeżenia górali i niekorzystna ich opinja o uczciwości mieszkańców Chranczówki; a lubo jak Bijas wszystko prawie miałem przy sobie i na sobie, a ta reszta, com zostawił w domu, licząc w to i manuskrypta, nie wieleby wzbogaciła złodzieja; to jednak zawsze wizyta takiego nieproszonego gościa w porze spóźnionej nie bardzo miłe na mnie zrobiła wrażenie. Dobyłem moją rewolwerzynę i odciągnąwszy kurek, szedłem ku domowi. Ciekawość i pewna trwożliwość, która mi się czuć dawała pomimo posiadania rewolweru

---

Na lewem skrzydle Koźmian jedzie solo,
Dalej Tarnowski i Dębicki Lolo
Wiozą prowiantem napełnione fury,
Prowadząc ciury.

W odwodzie idą działa trzyszpaltowe,
I kartaczówki garmont — petitowe,
Odezwy przeciw sługom Antychrysta
I reklam trzysta.

Któżby wyliczył wszytkich mężów dzielnych,
Co do tych bojów biegną nieśmiertelnych?
Każdy z nich mężny czy to stoi w środku,
Z zadu lub przodku.

Potężnonosy Popiel naprzód sadzi,
Sam kwiat młodzieży do boju prowadzi:
Tu Zoll waleczny, tam Szwarc gromowładny,
Faust paradny;

Brodaty Smolka żądzą walki dysze,
Gruby Bochenek lekko się kołysze,
A na dżianecie różne czyni cuda
Birnbaum Juda.

Reformatorzy też sprawili szyki:
By siłą zwalczyć plugawe stańczyki
Dzielą siłaczów języka i pięści
Na cztery części.

Regimentarzem obran Romanowicz
Pod jego sztandar biegną: Eminowicz
Leo, Mochnacki, Paszkowski, Zarzycki,
Bortnik, Bruśnicki.

Biały Boroński zwija się na przedzie,
Graf Mieroszowski własny poczet wiedzie,
Asnyk nie zważa na wszelkie przeszkody,
Lecz pisze ody.

Tu mężny Biasion bombę w ręku trzyma
I patrzy wokoł czyli wroga niema,
Tam znów Wiszniewski na swej własnej szkapie
Na wał się drapie.

Lecz nim ryknęły moździerze i kusze,
Nim przyszło Panu polecić swe dusze,
Wystąpił Koźmian i z wielkim hałasem
Jął mówić basem:

przyspieszyła tętno. Na palcach, bez szmeru prawie zbliżyłem się pod samo okno i zajrzałem do wnętrza izby.

Jakież było zdziwienie moje, gdy zobaczyłem Hankę — siedzącą na otwartej skrzyni i trzymającą w rękach paczkę banknotów, które chciwie przeglądała i liczyła. Tak była mocno tem zajęta, że choć wszedłem do izby, nie słyszała. Dopiero kiedy stanąłem tuż przy niej, wrzasnęła przeraźliwie przestraszona i trzymając oburącz papiery, przytuliła się z niemi do skrzyni.

— Nie bój się, glupia, to ja — rzekłem, uspokajając ją.

Obejrzała się i poznawszy mnie, podniosła się; była jednak blada jak ściana i drżała jeszcze.

— O! dla Boga — odezwała się zdyszanym, urywanym głosem—toście mnie strachu nabawili. A wy zkąd się tu wzięli? Mieliście nie wrócić aż jutro.

Mówiąc to pchała banknoty do worka i usiłowała je ukryć przedemną.

— Nie spodziewałaś mnie się i przeglądałaś swoje skarby?

— Jakie skarby? Ja o żadnych skarbach nie wiem — mówiła z glupią miną.

— Daj pokój, Hanka, nie udawaj. Widziałem przez okno.

— Przez okno? — spytała i spojrzała z trwogą w okno.

— Nie bój się — ja cię nie wydam, ani ci skarbów twoich nie zabiorę.

— No, dyć ja wiem, co wy uczciwy człowiek.

— Więc tedy prawda co ludzie mówią — rzekłem siadając — że ty masz pieniądze?

— Ta zebrałam trochę, bo człowiek nie doje, nie dośpi, narobi się, nalata — to przecież zawsze kapnie od ludzi jaki krajcar.

— Musiało często kapać skoroś już tyle zebrała?

— Alboż wy wiecie wiele? — spytała, patrząc mi niespokojnie w oczy.

— Nie wiem; ale mi się zdaje, że będziesz miała kilkaset. Prawda?

— Ba, kiedy jeszcze nie mam tyle, wiele mi potrzeba — rzekła z westchnieniem i zamyśliła się.

— A tobie wiele potrzeba?

— Potrzeba mi *pięć stów* — a do tego jeszcze daleko — dodała smutnie.

— A tobie naco potrzeba tyle pieniędzy?

— O, to moja rzecz. Jak będę miała tyle, to mi już nic nie będzie brakować do szczęścia.

— Będziesz mogła wtedy wydać się za Sobka?

Zaczerwieniła się tak, że twarz jej śniada wyglądała jak rozpalone żelazo i wypatrzyła się na mnie osłupiałym wzrokiem.

— A wy zkąd wiecie? To wy chyba czarownik rzekła — z przestrachem. Ja tego nikomu nie powiedziała, nawet księdzu przy spowiedzi — zkąd wy wiecie o tem?

— To moja rzecz; dość, że wiem.

— Ale zkąd? Przecież we wsi nikt wam powiedzieć tego nie mógł, bo ja nikomu nie śmiałabym była tego powiedzieć.

— Dlaczego?

— Dlaczego? A czyby to nie było śmiechu z tego, gdyby się dowiedziano, że taka latawica, dziadówka, chce za męża Sobka, co jest *najświarniejszy* parobek we wsi.

— Więc ty go kochasz?

— Ba, gdybym go nie kochała, czybym to się tak glodziła, harowała od rana do nocy, poniewierała się jak pies między ludźmi? Ale to wszystko bez tego Sobka. Bo trzeba wam wiedzieć, że on chce gwałtem bogatej *dziopy* (dziewczyny). Słyszałam to na weselu Jędrka. Kiedy go namawiano do żeniaczki i radzili mu to tę, to ową, on powiedział: każda dobra, byle miała grunt i pięć stów papierków. Ja siedziałam wtedy przy piecu, i kiedy to usłyszałam, to jakby mnie wrzącą wodą kto oblał, tak mi się zrobiło gorąco, a potem w domu ani rusz usnąć, było mi, jakby kto ciało świecami palił, a w głowę ćwiokiem wbiły się owe pięć stów papierków. Gdybym je miała — myślałam sobie — toby Sobek był mój. I od tego czasu zaczęłam sobie odmawiać wszystkiego, skąpiłam sobie na jedzenie, chodziłam obdarta, bo mi żal było każdego krajcara na *łachy* (czaty) — pracowałam, zarabiałam, gdzie można było, handlowałam krajcarami gorzej od żyda; ludzie mną zato poniewierają, wyśmiewają, zbiedniałam od ciężkiej pracy i wyschłam jak trzaska; ale będę miała, com chciała. Bo połowa gruntu po tatusiu mnie się patrzy (należy). A na jesień zaniosę Sobkowi pięć stów papierków.

— A jak cię nie zechce?

Bryzgnąłem jej jak zimną wodą tem pytaniem, by ją otrzeźwić trochę, bo ilem poznał Sobka, wiedziałem, że nie w .rt takiej charakternej dziewczyny.

Wzdrygnęła się, spojrzała na mnie i pomyślała chwilkę, a potem potrząsnęła niedowierzająco głową i rzekła:

— „Nędzne warchoły, pyskacze nadęci!
„Wy karakony, wy tureccy święci
„Żaliż niemiłe wam jest nędzne życie,
„Azaż nie drżycie?

„Sam tu trybunie! zerżniem cię na sieczkę
„Brzydkie twe cielsko zapakujem w beczkę
„I utopimy wszetecznego mówcę
„W rzadkiej gnojówce."

— „Milcz, wrzaśnie trybun, ty nadęta trąbo!
„Bo jak cię wyrżnę między ślepie bombą,
„To z mordy jucha cuchnąca wypłynie,
„Zliżą ją świnie.

„Służalcza zgrajo! brzuchate opoje!
„Ja was nauczę, ja wam kurtę skroję.
„Chodźcie tu ino, będziecie mieć w zysku
„Szramy na pysku."

— „Hurra! na wroga!" wrzasnął Koźmian wściekle,
Więc zahuczało, zagrzmiało jak w piekle,
Słychać chrzest zbroi, okrutne strzelania
I wymyślania.

Lud Izraela w pierwszym walczy rzędzie,
Karny i sprytny więc zwycięzcą będzie,
Bo choć drżą łydki i pejsy na żydzie
On naprzód idzie.

Birnbaum Juda na dwie walczy strony
A choć ma chałat srodze przestrzelony,
Nic się nie trwoży, lecz siły natęża
Wszędzie zwycięża.

Kohn z Rosenblattem trzymają się górą,
Ten tnie serengą, tamten procedurą;
W nierównym boju Blatteis krzyczy, łaje,
I tył podaje.

Tam Zieleniewski na koniu harcuje
Dopadł Biasiona i już go morduje.
Przy nim na sławy także wspiął się szczebel
Wymowny Goebel.

Największa walka jednak tam się toczy
Gdzie Romanowicz pracuje ochoczy.
Pędzi Tarnowski, a tuż za swym panem,
Hopcas z Jordanem.

— Nie, on by tego nie zrobił. Ja słyszałam jak przysięgał, że się z taką ożeni.

* *
*

Domyśli się zapewne łatwo najniedomyślniejszy czytelnik że odtąd innemi już oczami poglądałem na Hankę, a przez wzgląd na nią pogodziłem się także z Chranczówkami i nie myślałem już o przeprowadzeniu się do wsi, zwłaszcza, że położenie chaty, w której mieszkałem, także mnie przywiązało do miejsca. Chata stała na stoku Gubałówki, lesistego wzgórza, zkąd szeroki był widok na całą zakopańską dolinę, pokrajaną łożyskami potoków, i na całe Tatry od węgierskich wyniosłych szczytów, aż po Orawskie góry. Oko jak orzeł mogło bujać w szerokiej przestrzeni nieba. Gospodarze także byli nie źli ludziska, Jędrek mruk wprawdzie, mało gadał i fajka jak kłódka wisiała mu cały dzień w ustach, ale za to wieczorami leżąc w znak na łóżku, wygrywał mi na skrzypetkach różne góralskie i węgierskie melodje, a Tereska znowu tak wdzięcznie suszyła do mnie białe ząbki, taka była wesoła, rozmowna, że prawdziwa przyjemność była patrzeć na tę figlarną kobietkę i rozmawiać z nią; dodawało to humoru i apetytu. Dzieci jej także miały swoje zalety, bo były niekrzykliwe, ani ich znać nie było koło domu, bo starsze najczęściej boso, w zgrzebnych koszulkach brodziły po łąkach za kwiatkami, a najmłodsze wisiało w izbie na żerdzi w płachcie, jak w hamaku zawinięte. Miałem tedy spokój, dobrych gospodarzy i piękne położenie.

Hankę widywałem tylko o tyle, gdy mi rano sprzątała izbę lub przyniosła jakie sprawunki, lub list z miasta. Zresztą cały dzień była we wsi — do późnej nocy. Biegała jak chart za zarobkiem, podejmując się wszystkiego co tylko zysk przynosiło. Obsługiwała, faktorowała, najmowała się do noszenia rzeczy na wycieczki, żętycy z szałasów, listów na pocztę; a nawet do opowiadania powiastek ludowych i piosenek. Do tej ostatniej posługi wynajmowała ją sobie jedna gwiazda literacka, chcąca łatwym sposobem przyjść do dokładnej znajomości ludu i miejscowości; wynajmowała sobie latawicę jak malarz modela i kazała jej opisywać sobie ważniejsze miejscowości w górach, których jej się zwiedzić nie chciało, opowiadać podania ludowe i pieśni jego nucić — wszystko to rozumie się dlatego, aby mieć materjału jak najwięcej do pisania.

Hanka z początku, jak mi mówiła, była zakłopotana tem żądaniem i nie wiedziała jak temu podołać, ale w krótkim czasie przyszła do takiej wprawy, że gdy Gwiazda coraz więcej ją naciskała pytaniami, komponowała jej przeróżne powieści, które kiedyś jako skarbnica ludowych podań figurować będą może w jakim zbiorze lub piśmie. Wypadki takie powtarzają się dość często owym badaczom ludu, którzy z książeczką i ołówkiem w ręku przejeżdżają przez wsie i chcą, by lud za kieliszek wódki, lub hojny datek pieniężny wyśpiewał im i wygadał na poczekaniu swoje tajemnice, swoję wiarę, bóle, tęsknoty, nie wiedząc snać o tem, że to tylko drukowani poeci skorzy są do takiego natychmiastowego wywnętrzania wszystkich skrytości duszy. Lud chowa takie rzeczy na dnie, i potrzeba długo z nim żyć, wtajemniczyć się w jego życie, by dobyć z jego głębin te twory jego wyobraźni i uczucia. Zagadnięty o to obcesowo albo milczy, albo kłamie. Hanka robiła to ostatnie; wymyślała niestworzone rzeczy, co jej ślina na język przyniosła, podawała najfałszywsze nazwiska gór, skomponowane na prędce powieści, a Gwiazda spisywała to wszystko w dobrej wierze i z przekonaniem, że studyuje lud. Przyszła nawet na podstawie jednej takiej powieści do odkrycia łączności i podobieństwa między powieściami naszego ludu a indyjskiemi. Podobieństwo rzeczywiście mogło być bardzo wielkie, gdyż Hanka powiastkę tę słyszała odemnie, a ja wziąłem ją żywcem z Lalla Rouck. Spekulacya ta literacka bardzo spodobała się górskiej dziewczynie, znajdowała korzystniejszem daleko komponowanie gadek, niż noszenie żętycy, bo Gwiazda płaciła nie źle i stos notatek etnograficznych, geograficznych, legendowych rósł pod rękami Gwiazdy z wielką szybkością. Były tam wprawdzie i rzeczy ciekawe i prawdziwe, bo Hanka tylko w potrzebie uciekała się do kłamstwa, to jest, chciałem powiedzieć, do inwencyi poetycznej — i nagadała dużo o Mateju rozbójniku zakopańskim, o życiu juchasów w szałasach i na halach, o weselach, jak się odbywają w górach, o skarbach zaklętych lub ukrytych po lasach i mnóstwo innych rzeczy bardzo zajmujących, o których jednak Goszczyński, Zeisner i inni dawno już podali wiadomość. Nasza Gwiazda nie wiedziała o tem, bo zwyczajem wielu literatów współczesnych nic prawie nie czytała, prócz własnych utworów, — i była najpewniejszą, że ona pierwsza jak Kolumbus drugi poda światu literackiemu wiadomość o tych nieznanych krainach. Być może, iż chodząc i szperając, możeby znalazła była coś nowego.

Cieszyło mnie to bardzo — rozumie się nie to, że papiery literackie mnożyły się na udręczenie czytającej publiczności,—

Trzech na jednego, to nieco niezdrowo,
Lecz Romanowicz tnie sztuką krzyżową,
I wprawnem cięciem uderza po udzie
Te wszytki ludzie.

Na wieść tę straszną pierzchają stańczyki,
Reforma wznosi zwycięzkie okrzyki,
Więc z zamięszania korzystają Icki:
Pada Bruśnicki.

Koźmian podąża, ale wnet z połową
Ucha tył daje — w on czas przypadkowo
Wentzel gdy wmięszał się pomiędzy wodze,
Jest zabit srodze.

Słońce już zaszło — Romanowicz czaty
Rozstawia w koło, a sam na kosmaty
Tapczan się kładnie, i z wielkim patosem
Gwiżdże pod nosem.

Na trzy dni walkę straszną zawieszono;
Przez ten czas trupa pięknie pogrzebiono,
Nad grobem odczyt o poezji chińskiej
Miał Rostafiński.

„W armji zbawienia“ trwa długa narada,
Każdy choć stęka, ale dużo gada,
W końcu zebrane głowy uradziły,
Pchnąć nowe siły.

Języczny Faust wraz z Hajdukiewiczem,
Bój rozpoczęli ze srogiem obliczem,
Ufni w swój sukurs, bo umykał z lękiem,
Każdy przed Slękiem.

Lecz w innej stronie chwiejny był los bitwy,
Tam Mieroszowski poczyna gonitwy,
I jednem pchnięciem na dzidę natyka
Pana Redyka.

Na białonogim Kwiatkowski bachmacie,
W hełmie na głowie, w złotolitej szacie,
Biednego Pszorna na boku przycapił,
Na śmierć obłapił.

Widząc Bochenek ten początek klęski,
Zażywa kropli na animusz męzki,
I korzystając z nastąpionej cisze
Zdziera afisze.

jeno, że papiery Hanki przybywały i zbliżały ją do upragnionego celu, do którego szła z takiem wytrwaniem i energią.

Ta siła charakteru i uczucia budziła we mnie szacunek dla prostej dziewczyny i tak żywo zająłem się jej losem, że prawie z równą jak ona niecierpliwością wyczekiwałem rychło stanie u celu pragnień swoich. Brakowało jeszcze czterdziestu papierków. Była to dla niej ogromna suma, na którą trzeba było ciężko pracować kilka miesięcy, a tu już goście od których jedynie zarobić co mogła, rozjeżdżali się powoli. Hanka z przestrachem mówiła mi raz o tem, że może przed zimą nie zbierze sobie tych pieniędzy. Chciałem jej dopomódz — rozumie się nie z własnej kieszeni, bo tej ubytek czterdziestu guldenów mocno dałby się uczuć — ale drogą kwesty, praktykowanej przez najbogatsze osoby; dlaczegożby i mizerny literatek nie mógł zdecydować się na tak łatwy sposób czynienia dobrze. Udałem się tedy do osób majętniejszych, mieszkających podtenczas w Zakopanem, opowiedziałem im historją góralskiego romansu, bez wymienienia jednak nazwisk głównych bohaterów i poprosiłem o składkę. Wielu znalazłem chętnych, szczególniej między młodymi, którzy jakoś lepiej umieli odczuć i zrozumieć głębokość uczucia mojej protegowanej. Tylko pani Gwiazda znalazła tę cichą miłość zanadto trywialną i pozbawioną głębszych motywów dramatycznych, i nie dała nic prócz obietnicy dziesiątej części z czystego dochodu z jakiegoś poematu „Idealna“, który miał wyjść niezadługo.

Mimo, że Gwiazda mi nie dopisała, na którą może najwięcej liczyłem — zebrałem w przeciągu tygodnia około trzydziestu dwóch guldenów, które niebawem zaniosłem Hance.

Trudno sobie wyobrazić radość, z jaką przyjęła tę niespodziewaną pomoc. W pierwszej chwili przestrach i jakaś dziwna trwoga zamąciła radość — i nic dziwnego. Przyzwyczajona była każdy krajcar zdobywać sobie z trudem. Kilka dni nieraz czekać musiała zanim z drobnych zarobków uzbierał się gulden cały. A tu naraz przyszła do kilkudziesięciu guldenów bez najmniejszego zachodu. Nie mogła dowierzać takiemu szczęściu i przestraszyła się. Dopiero kiedy pierwsze trwożne uczucie minęło i kiedy sobie pomyślała, że za kilka tygodni spełnią się jej marzenia, nie posiadała się z radości. To płakała, to śmiała się naprzemiany, to całowa mi ręce, to klęczała i odmawiała pacierze. Odtąd każdego dnia zdawała mi rachunek zarobionych pieniędzy i wspólnie obliczaliśmy, wiele prawdopodobnie dni oddzielało ją od pożądanego celu. W sobotę przed Matką Boską Zielną miała już trzydzieści siedm guldenów.

Dokończenie nastąpi.

SIELANKA.

(Le chasseur et la laitière).

Hej!.. Skowronek wzbił się pod Niebiosa
I poranną piosnkę słońcu dzwoni...
Na drzew liściach lśni poranna rosa...
W lesie pełno ziół i kwiatów woni...
Młody strzelec w ciemnej gęstwi gaju
Mleczareczce czułe szepce słówka:
„Dziewczę lube! Siądźmy przy ruczaju
„Na kobiercu tej kwiecistej błoni...
„Raz chociażby twoja złota główka
„Niech miłośnie ku mnie się nakłoni!..
„Pójdź, o piękna! Wśród tej ciszy lasu
„Tak roskosznie chwilę pogruchamy!..“

— „Nie, paniczu, — nie mam na to czasu...
„Mama czeka... ja się boję mamy!..“

— „Matka twoja i jej owiec trzódka
„Są daleko, hen — na tamtej łące...
„Zwróćże ku mnie, moja ty milutka,
„Twe oczęta, lazurami lśniące!..
„Lubisz przecież słuchać piosnki nowej
„By ją potem rówienniczkom nucić?..
„Ja słyszałem jednę od królowej,
„Którą śpiewa, gdy miłością tchnące
„Jej spojrzenia chcą kochanka rzucić
„Tu, pod stopy, dumnie tron depczące...
„Daj mi, luba, rączkę twą z atłasu...
„Pójdźmy!.. Umiem takich piosnek wiele!..

— „Nie, paniczu, — nie mam na to czasu...
„Na mszę idę... dzwonią już w kościele!..

— „Stój, gołąbko!.. Wszakże lubisz pewno
„Straszne, dziwne słyszeć opowieści?..
„Znam ja taką — bardzo piękną, rzewną...
„Wiele dziwów ona w sobie mieści...
„Jej historja z zamkiem tym się wiąże,
„Co na skale stoi tam, nad rzeką, —
„Bo opiewa jak wstał z grobu książe,
„By fałszywe pomścić łzy boleści

Na miejscu Zoll go orderem obdarza,
„Wstępem do loży“ Koźmian wyposaża:
Widząc ten zaszczyt, aż z ust ślinka płynie
Każdej chudzinie.

Mężny Straszewski walką na kułaki,
Wszystkich zadziwia — zmyka jaki taki.
Bo w edynburgskiej wyćwiczony szkole
Djablo ich kole.

Poległ Hoszowski wart lepszego losu,
Mężny Boguński nie uniknął ciosu,
Padł i Janiga mąż wielce dostatni
W tej walce bratniej.

Krom nich poległo wiele męża cnego,
Lecz chwałą okrył los Matusińskiego.
I Armołowicz z ogniowym Geislerem
Nie był tam zerem.

Do późnej nocy wciąż zbierano trupy,
Znoszono rannych i dzielono łupy,
A siaki taki golił piwny trunek
Na ten frasunek.

Nad krwi zakrzepłej głęboką kałużą,
Zaległa cisza, jak owo przed burzą.
I tylko luzak to gwizdnie, to scichnie,
A czasem kichnie.

Zawżdy rycerskiej trzeba krotochwile
Przystojnie zażyć, nie dufając sile,
Więc wodze walką znużone i blade
Zwołują radę.

Kieszkowski prawi: Trza pomocy boskiej,
Niech przeto z nami idzie ksiądz Chotkowski,
A że już w kasie niema i szelążka
Weźmy Pieniążka.

Reforma znowu różne plany kreśli
I przemazuje co tylko wymyśli,
Z czego wyraźnie już pono wynika:
Brak jej taktyka.

Wreszcie kur zapiał, budzą się żołnierze,
Czyszczą rusznice i gładkie pancerze,
Choć który stchórzy, łzy połą uciera,
Trąbiąc pilznera.

„Żonie swej — i porwać ją daleko...
„Rzecz cudownie zajmującej treści!..
„Pójdź, aniele! Tam na brzegu lasu,
„Ja to wszystko ślicznie ci opowiem!..

— „Nie, paniczu! Nie mam na to czasu...
„A historji zkądinąd się dowiem...“

— Nie chcesz mojej powieści, ni śpiewki,
„Ty, niedobra!.. Ale mieszkasz w lesie —
„Jać nauczę takiej modlitewki,
„Co odwraca, jak wieść pewna niesie,
„Od człowieka złą wszelaką siłę:
„Czyli spotkasz rozżartego wilka,
„Czy też wiedźmę — a wiesz, dziecko miłe,
„Jak czarować one lubią dziewki, —
„Zmów modlitwę moją, razy kilka, —
„Wnet poznają, że to nie przelewki,
„Zlękną się, jak trującego kwasu...
„Pójdź! Modlitwy słowa bardzo piękne!..“

— Nie, paniczu! Nie mam na to czasu...
„Noszę krzyżyk: strachów się nie zlęknę!..

„Krzyżyk — mówisz? Ach, ubogi jaki!..
„Tombakowy, bez ozdoby żadnej!..
„Czarodziejko! Czyliż krzyżyk taki
„Być powinien na twej szyjce ładnej?
„Mam tu, luba, krzyżyk szczerozłoty,
„Błyszczącymi kamieniami zdobny...
„Patrz; jak sieje ognistymi groty!..
„W tych iskierkach niema sztuki zdradnej...
„Choć do słońca blask ich tak podobny!..
„Pójdź, ślicznotko!.. Tam, na skraju lasu,
„Na twej szyjce klejnot ten zawieszę!..“

— „Nie, paniczu, — nie mam na to czasu...
„Twym krzyżykiem i tak się pocieszę!..

„O, filutko!.. Spójrz na tę obrączkę:
„Skromna? Ale dziaduś mój, staruszek,
„Kładł ją kiedyś na swej lubej rączkę,
„Na serdeczny, mały ten paluszek...
„Dziaduś z babcią byli wtenczas młodzi,
„Jak gołąbki kochali się czule...
„Od ołtarza to się przecież godzi
„Zetrzeć z buzi ukochanej puszek,
„Tulić lubą, jak ja cię utulę,
„Jak swą żonę tulił mój dziaduszek!..
„Weź obrączkę, biały mój aniele!..
„I pójdź zemną — droga niedaleka!..

— „Pójdę, pójdę!.. Mam ja czasu wiele
„Przecież mama na mnie tam poczeka!..“

Z Beranger'a **L. Kozłowski.**

Z UST LUDU.

Podał

Karol Mátyás,

słuchacz praw na Uniw. Jagiel. w Krakowie.

Pod tym tytułem podaję poniżej opisy 3 najważniejszych obrzędów w życiu naszego ludu, bogatych w ciekawe zwyczaje i ceremonie dochowywane wiernie i ściśle jak przykazanie. Zwyczaje te i ceremonie, jak powiedziałem, wogóle bardzo są ciekawe z powodu swego symbolicznego znaczenia, dla umiejętnego zaś badacza mają często niezmierną wagę z powodu swej starożytności. Umysł bystrego badacza dostrzeże bowiem w niejednym zwyczaju, zachowywanym bądź w czasie wesela, bądź chrzcin lub pogrzebu, dawny, nieraz bardzo dawny, jeszcze pogański pierwiastek, który częstokroć pod wpływem zmiany pojęć, mianowicie «pod naciskiem kościelno-łacińskiej cywilizacyi Zachodu» [1]), mieszał się i zlewał z żywiołami nowymi i obcymi, często zacierając się do niepoznania, niekiedy niknąc zupełnie. Ztąd wiele obrzędów i zwyczajów u naszego ludu występuje w bladem świetle, ztąd często tylko jakby ślad pogańskiego ducha błyśnie przed nami, ztąd np. podczas wesela w niektórych ziemiach (w Lubelskiem) [2]) obok imion Boga, Jezusa i Najśw. Panny słychać w pieśniach inwokacyą bóstwa sławiańskiego Łada. W obrzędach ludu zamieszkującego wieś Zawadę w obwodzie Nowosądeckim, z ktorej właśnie owe 3 opisy pochodzą, mniej niż gdzieindziej widzimy śladów odległej starożytności, jednakowoż i tu spotykamy się z niejedną ceremonią piękną i pochodzącą z dawnych czasów.

Następujące opisy wesela, chrzcin i pogrzebu, które dosłownie z ust wieśniaka przelałem na papier, umieszczam w po-

[1]) Słowa Kolberga.

[2]) Por. Ł. Gołębiowski. Lud p. Warszawa 1830 str. 46—48. O. Kolberg. Lud. Serya XVI. Cz. I.

Przed bitwą jeszcze od własnych żołnierzy
Zabit Zarewicz trupem sobie leży.
A obok niego za chwilę, o biada!
Ichheiser pada.

Bitwę rozpoczął Zoll atakiem chwackim
Morduje Lea, mści się nad Mochnackim,
I wkrotce zasłał walcząc pandektami
Pole trupami.

Szlachtowski Zolla swoim pułkiem wspiera,
Oettinger zwolna lecz mężnie naciera,
A kto usłyszy jego krakowiaka
Daje drapaka.

Leon Chrzanowski, choć mały lecz dziarski,
Wiedzie do boju znaczny huf hussarski,
Wszycy pierzchają z bojaźnią i krzykiem
Przed tym taktykiem.

Lecz reformistów mina jakoś harda,
A więc Zaremba systemem Taillarda
Chce ich pokonać i udając zucha
Gromi Barucha.

Domański bieży z mokremi kocami,
Lecz się wywrocił i macha nogami,
Więc Eminowicz kubeł dla ochłody
Leje nań wody.

Widząc kolegi tak okrutną biedę,
Jordan mu w sukurs szle Lillę Wenedę,
Lecz nie zachmurzy ona wrogów czoła,
Bo jest poł-goła.

A ci bezbożni z szeregów Reformy,
Haniebnie wielbią piękne ciała formy
I przepełnieni sodomską sprosnością
Drżą za nagością.

Więc Adam Asnyk rozgrzał się okrutnie
I potrząsając swym Kiejstutem butnie,
Zakuwszy ciało w zbroicę ze stali,
Po ziobrach wali.

Koźmian wziął srodze po łbie poematem,
Zollowi ucho oberwał dramatem,
Tarnowski, gdy się doń obrocił grzbietem,
Wziął w kark sonetem.

rządku, w jakim owe ważne chwile w ognisku domowem i rodzinnem po sobie idą. Wieśniak, który mi o tem wszystkiem opowiadał, nazywa się Jan Borek, jest chałupnikiem w Zawadzie, posiadającym obok chaty parę morgów gruntu. Wykształceńszy od innych, skończył bowiem 4 klasy normalne w Nowym Sączu, uczy dzieci wiejskie czytać i pisać; mając bystry umysł i pamięć dobrą umie dużo śpiewek, anegdot i powiastek; wesoły, wymowny i dowcipny, na każdem prawie weselu rej wodzi, trzydzieści i kilka lat liczy, a był już na 41 weselach, z tych zaś na 6 za starostę, a na 10 za starszego drużbę. Chrzciny także niejedne widział, na pogrzebie zaś dzierży rolę exhortatora tj. przemawiającego do zgromadzonych w imieniu nieboszczyka przy opuszczaniu z trumną chaty. Borek też w opisie pogrzebu wspomina, że drugą część exorty, która, jak mowię niżej, jest streszczeniem drukowanej przemowy, sam z własnej głowy ułożył. Mając to na uwadze pojmiemy, jak opisy z ust takiego wieśniaka czerpane są ważne i cenne. Borek w swem opowiadaniu jest szczery, prawdomowny i dokładny, powiedziałbym nawet drobiazgowy; że nie jest wyczerpującym pojąć łatwo, gdy się uważy, jak trudno jest w opowiadaniu ustrem nieprzepomnieć jakiego szczegółu, trzebaby bowiem nietylko bystrego umysłu i dobrej pamięci, lecz także przygotowania, żeby i lada drobnostki w opisie zaznaczyć. Zresztą chodziło mi tu także o drugą stronę medalu, ktora w etnografii równie jest ważną, jak pierwsza, tj. o stronę dyalektyczną. Postępując zgodnie z przepisami komisyi ling. naszej Akademii Umiej. starałem się wszystko, co słyszałem, dosłownie zapisać, oddając nawet brzmienia mowy ludowej w znakach przez tę komisyą przyjętych. Że podobne odfotografowanie mowy ludowej, mające ściśle umiejętne znaczenie, nie byłoby stosowne do umieszczenia w Przeglądzie, jako piśmie przeznaczonem w każdym razie dla szerszej publiczności, przeto mniej ważne, a utrudniające zrozumienie rzeczy, znaki dyalektologiczne usunąłem zupełnie z podanych niżej opisow. Ta druga strona medalu, o ktorej mowa, niewiele na tem ucierpi.

Co się tyczy mowy tutejszego ludu i znaków na oznaczenie jej przezemnie przyjętych winienem poświęcić jeszcze słów kilka. Otoż mowa Zawadziakow blisko, bo tylko o poł mili mieszkających od miasta Nowego Sącza, wogóle dosyć jest czystą, czystszą od mowy niedalekich górali. Brzmienia nosowe nie występują tu tak często, chociaż nieraz dają się słyszeć np. w takich wyrazach, jak pięnć, dziesięnć, smętarz itd. lecz przygłos przed samogłoskami «o» i «u» nietylko na początku, ale i w środku wyrazu prawie zawsze daje się słyszeć. Oznaczony przezemnie głoską *u* mniejsze (petit), wymawia się wargami okrągło i powiewnie. Głoskę «ł» wymawiają tu, jak w ogóle, wargowo, nie było więc potrzeby zastępować ją innym znakiem. W wyrazach: światło, świci, itp., w których gł. «w» przechodzi w wargowe brzmienie, oznaczam tak samo przez *u* mniejsze, a więc np. śuatło, śuyci itd. Dodać muszę, że przygłos przed samogłoskami „o" i „u" nie zawsze jest jednaki, często jest lekkim tylko przygłosem zaokrąglającym wargowe brzmienie samogłoski, czasem zaś przechodzi w mocniejsze, otwartsze wargowe brzmienie jakby ł wargowe, które brzmi jak „u" razem wymówione z następującą samogłoską. Pierwszy przygłos lekki jest jakby grecki spirytus asper i znak ten najlepiejby wyrażał to zaokrąglające brzmienie, tu jednak dla kilku przyczyn byłby nieodpowiedni, wolałem więc trzymać się w tym względzie jednostajnego oznaczania a umiejętną fotografją połączoną z naukową rozprawą zachować na później.

Mowa Borka nie może nam jednak za wzór gwary tutejszego ludu posłużyć. Borek skończywszy 4 klasy normalne, umiejąc czytać i pisać, ucząc nadto dzieci wiejskie, w mowie swej używa niejednokrotnie form i zwrotów czystszych, gramatycznych, obok których znajdują miejsce formy gwary ludowej, tak że nieraz nadarzy nam się słyszeć jeden i ten sam wyraz w odpowiednem miejscu tak i tak wymowiony. Z tem wszystkiem karykaturą jej wcale nie jest, a każdy łatwo odłączywszy z niej przymieszkę, wytworzy sobie dość jasny obraz gwary tutejszego ludu.

I.

WESELE.

Na weselu jes, jak bogatse wesele, choć kiej dwudziestu starostów ji kaźdy ze zonom swoją. Jez ik tagze uośmiu, a jak bidniejse

---

Widząc to Popiel przybiega rozżarty
W ręku swem sztandar trzymając podarty,
Lecz go wśród drogi reformacka kosa
Pozbawia nosa.

Leci Bochenek, ale na Bochenka
Wraz się podnosi asnykowska ręka,
Drapnął afiszer, a choć się ocalił
Innego zwalił.

Stał tam pod murem, pełen o los troski,
W bezżennym stanie będący Chotkowski,
Więc gdy Bochenek z potrzeby uchodził
W niego ugodził.

Tak skończył żywot sromotnie Chotkowski!
Z przeciwnej strony polegli: Paszkowski,
Wiszniewski, Bortnik, a oprócz rycerstwa
Multum żołnierstwa.

Postrzegli wreszcie zacni adwersarze,
Że już dziewiąta biła na zegarze,
Że im zostaną w walce przedłużonej
Tylko ogony.

A więc zawarli trzyletnie przymierze:
Zamilkły działa, kusze i moździerze,
Żołnierz legł sobie na plantach i rynku
Kwoli spoczynku.

Nazajutrz rano trupa pozbierano
I z uczciwością wszelką pogrzebano:
Z weteranami straż ogniowa cała
Szpaler trzymała.

Szli Franciszkanie, Ciołki, Kapucyni,
Potężnym głosem piali Bernardyni,
Na czele dziady szły z Dobroczynności
Pełne żałości.

U Panny Marji ksiądz Pelczar kazanie
Miał bardzo piękne, aż płakały panie.
Mówił o swiętym Tomaszu, Józefie,
O Genowefie.

„Wiedz — mówił w końcu — pobożny moj ludku,
„Że trzeba w piersi bić się aż do skutku,
„Bo czy kto zacny, mądry, czy szałaput
Będzie z nim kaput."

Nad grobem piękne płakały kobietki
I śpiew się rozległ lwowskiej operetki,
W końcu miał mowę na życzenie dziewic
K. Bartoszewic.

* * *

Opiałem wojnę, jakiej od lat wiela
Ani widziało oko Izraela,
Ani toczyły pochopne do zgody
Lechji narody.

K. B.

wesele, to ji sześci ji trzech. Jak nájbidniejse wesele, to choćby nie buło druzbów, to musi być przynájmni dwoch starostów — zawdy musi być dwóch, bo uoni są śuadkami, ze jako buło wesele. Jagby sie kiedy stadło rozesło, to uoni zaśuadcą, ze jako buło wesele, bo ta ksiądz wszyćko mają zapisane w mętryce. Starsá druscka má być jedna, jeden starsy druzba, ten sám, chtóry na weselu prosi, jeden starosta ji jedna starościna nástarsá.

Naprzód jidą uopowiedzi przez trzy niedziele. Jak drugo uopowiédź ksiądz wymuówi, to w trzecim tyźniu prosą te druzby na wesele gości, starostów i druscki ji druzby. Jez ik dwoch, ale to takich wybirają na druzbów, co są krzyźwi, co sie nie uopiją. Jak nima drugiego druzby, to sám pán mody jidzie prosić. Naprzod jidą do starostow, a jak mają córke abo syna zdatnego na druzbe, to sie prosi uo nie. Jak uojcowie mówią, ze nima kogo w domu uostawić, to se przynájmą kogo, a ci jidą na wesele. A potem jidą porządkiem do wszystkich gości.

Jag idą prosić na wesele, dzie skázane mają, to mówią nápirwy: [1])

«Prosi pán uociec, pani matka, pán mody s pani modom
«na to wesele,
«co sie ściele przez trzy niedziele,
«byście byli niewymowni,
«na przysło środe do kościoła bozego przyuozdobić mogli,
«jako sám Pániezus przyuozdobiuł góry lassami,
«powietrze ptákami, ziemie kwiátami,
«aby my mogli przyuozdobić do kościoła bozego
«ji do stou Pietra świętego cyli do aktu Sakramentu
«świętego,
«bo ci modzi jidą do spowiedzi przed weselem,
«a s kościoła bozego do domu uojcoskiego,
«choć ubogiego, ale chędogiego.
«uUprásá pán uociec, pani matka, pán mody s panio modom na to wesele,
«co sie ściele przez trzy niedziele.
«Prosemy tyz waszeci na krótkie posiedzenie,
«na wdzięcne pomówienie,
«na te uozimine,
«co sie sieje na zime, —
«na to masło,
«co sie krowy przez lato dobrze na nie pasło, —
«na ten rosoł,
«co sie kucharce po kuchni rosuł,
«na tego ciołka,
«co wisi uu kołka —
«na tego kura,
«co trzescaa pod nim góra —
«na te gęsi,
«co uuciekły kęsi —
«na te puáwie,
«co chodzą po stáwie —
«na te kacki,
„co mają dzioby jak placki —
«na te jagły,
«co jik panny rade jadły,
«na tego kwika,
«co uurywá tráwnika —
«na te postronki,
«co sie targay,
«jak my jechay
«z uOlsánki —
«na te krupy,
«co jik tukły kruki —
«na tego chrąsca,
«co wychodzi z gąsca —
«prosi,
«nosi,
«má po sobie smugi,
to wypłácá długi —
«na te leliją,
«co ją druzecki przez cało noc wiją.

«uUprásá pán uociec, pani matka, pán mody s pani modom «na jeden puharek wódki ji na drugi, na jedno becke piwa ji na drugom.

«uUprásá pán uociec, pani matka, pán mody s pani modom náprzód uo pana staroste, uo panio staroście,
«uo panio druzecke,
«pani mody na uusuguwecke
«cyli na kolasecke;
«uo tego druzbika,
«zeby jechál do kościoa na koniku.

«Przeprásámy, bo my sie nie uucyli we skole,
«jino uu pana uojca w stodole,
«kiepskiego my mieli prefesora,
«załowáł na nás basiora;
«nie chodzilimy do skołe,
«bo nám ksiązki zjádły mole,
«w lecie nám schodziuło na chodzie [1])
«a w zimie na lodzie.
«A więcy wám nie powiemy,
«jaś sie lepi naucemy.

Jak przydą do tego domu, to sie mają skłonić, wziąś pierzyne abo bele co złapią, posłać jo ji na ty pierzynie posadzić tego samego, kogo mają prosić i dopiro mówić te prosacke [2]), a jak jik wielu, to posadzić rzędem i mówić te prosacke.

---

[1]) Wacław z Oleska podaje w swym zbiorze pieśni podobną „prosackę“ z Sandeckiego, jednak nieco odmienną i znacznie krótszą. Dla porównania przytaczam ją w całości:

Prosi pan ojciec i pani matka,
pan młody i panna młoda,
oto na tę wódkę,
co się pije z kubka,
i na tego ciołka,
co wisi u kołka,
i na te jazębie,
co siadają na gzędzie,
i na te kozenie,
co się ciągną ze ziemie,
i na te liście,
co się składają cyście,
i na te krupy,
co się rozwalają z kupy,
i na te gipce
co bywają na śliwce,
i na te flaki,
co to som najlepse przysmaki,
i na te koła,
co się tocom do kościoła.

(Por. Wacław z Oleska: Pieśni polskie i ruskie ludu galic. Lwów 1833. str. 44—45. Nr. 144).

[1]) zam. chłodzie.

[2]) Proszak, prosak, w Sandomierskiém drużba, który zaprasza na gody lub wzywa weselników o podarki dla młoduchy. Gdy panna młoda zaprasza na wesele, mówią, że poszła „na proszaki;“ (Gregorowicz).“ P. Z. Gloger: Nazwy weselne, wyrażenia i przedmioty używane przy godowych obrzędach ludu na przestrzeni byłej Rzplitej (Zbiór wiadomości do antropologii krajowej, Tom I. Kraków 1877).

Jak uoni to mówią, to tamci nic nie mówią, tylko sie casem uuśmichają. Jak skońcą te prosacke, to zaśpiwają uobidwa:

Nie kázała nam pani matka bawić,
Na kuonika siádać, siodełka poprawić.

Jak się skuońcy te prosacke, to sie troche postoji, pomówi z niemi. Wtorzy mają wódke abo co, to jik pocęstują, potem sie zabirają i jidą do drugiego domu a jak uodchodzą, to mowią: «Panu Bogu wás zuostawiemy ji z wami sie rostajemy, bądźcie zdrowi.» A uoni mówią: «Panie Boże prowác!» A jak mają co wypić, to jik zatrzymują ji mówią: «Jesce uostańcie panowie, wypijcie jesce po kielisku.»

Jak wszyćkie uopowiedzi wyjdą w niedziele, to dadzą skrzypkowi zádatek, jeden złoty, coby grál na uobigráwce ji na weselu, księdzu pięć ryńskik śrybła za to, co jeno ślub dá. To nájmni, bo dają po uosiem ji po dziesięć, jak wto bogatsy. Nàjbidniejsy musi dać nájmni pięć złotych, bo ksiądz jinacy powi: Kiej nimás piniędzy, sie nie zeń! A jak ksiądz w kapie ślub daje, to sie daje papirka więcy. Potem sie płaci uorgániście piędziesiąt centow za to, co zagrá, kościelnemu dwadzieścia centow za uusługe za to, co świce zaśuyci.

Ciąg dalszy nastąpi.

POCZCIWY FRANIO.

(Roger Bontemps).

Urodzony w ślamazarnych
Mizantropii czasach,
Kiedy na arenach marnych
Ludzie, nakształt mar cmentarnych,
Snują się w zapasach, —
Dobry Franio, jest żyjącą
Antitezą śmiałą:
Bo jak żywo, jak gorąco,
Jak wesoło i jak wrząco
Płyną jego lata!..
Zawsze być w rozterce z modłą
„Rozsądnego“ zdania,
Pieniądz zwać mamoną podłą,
Żyć i bawić się — to godło
Poczciwego Frania...
A o jutrze ani śnić,
Byle dziś wesoło żyć!..
„Co przeminie, —
„Niechaj ginie!..
„Trzasło, — zgasło!..“
To jest hasło
Poczciwego Frania!..

Chociaż ubiór wyszarzany,
Mieć spojrzenie zucha,
Kłaść kapelusz połamany,
Acz co kwartał odświeżany,
Na bakier od ucha, —
I ozdabiać go co święto
Dla weselszej miny
Różą, fantazyjnie wpiętą,
Lub kokardą trochę zmiętą —
Lubej dar dziewczyny...
Gruby, stary już niestety
Płaszcz mieć, co osłania
I wierności ma zalety, —
Oto obraz tualety
Poczciwego Frania!..
A wygląda w tem jak pan,
Bo jest z tego światu znan,
Że co wdzieje —
Wnet się śmieje,
Że co zrobi
Lśni i zdobi
Poczciwego Frania!..

Mieszkać gdzieś na ósmem piętrze
Jak najbliżej nieba —
I poddasza swego wnętrze
Opatrzonem mieć w najmędrsze
Wszystko co potrzeba:
W krzywy tapczan, w stół kulawy
W stołek o trzech nogach.
W flet i karty dla zabawy,
W starą misę, w dzban koszlawy
W dwóch stojący rogach,
W portret tej, co niegdyś wątku
Dała do kochania,
I w tłómoczek próżny w kątku, —
To inwentarz jest majątku
Poczciwego Frania!..
Lecz jak on tu smacznie spi!..
Jak z pałaców cudzych drwi!..
Bo, choć goło,
Żyć wesoło
I z ochotą, —
To jest cnotą
Poczciwego Frania!..

Dla kobietki każdej hożej
Mieć komplement gładki,
I, gdy starań się dołoży
Umieć jakoś, choć się sroży,
Obejść się bez swatki...
Być wybornym narratorem
Dykteryjek śmiesznych,
W kółku do zabawy skorem
Być tancerzem i autorem
Piosnek... och, pociesznych,
Być wesołym, tam gdzie luki
Humor już odsłania,
Smiać się nawet między mruki, —
Oto summa jest nauki
Poczciwego Frania!..
Każde jego słowo, gest
Swiadczy, że w tem mistrzem jest,
Że w zabawie
Raźno, żwawie,
Z ciałem — dusza
Wraz się rusza
Poczciwego Frania!

W braku wykwintnego winka!..
Chylić choćby lury,
Gdy są trufle i zwierzynka —
Jeść, — gdy niéma — pędzi ślinka
Do najchudszej kury...
Kiedy jest dziewczyna młoda, —
Smalić jej cholewki,
Skoro niéma, — czasu szkoda:
Wszak dojrzała jest jagoda —
Dla niej nucić śpiewki!..
Wielką damę masz — to wątku
Da ci do kochania, —
Masz gryzetkę, całuj w kątku, —
Oto kodeks jest rozsądku
Poczciwego Frania!..
I jak dobrze mu jest z tem, —
Wy to wiecie, ja to wiem!..
„Miedź, czy złoto,
„Bierz z ochotą!..
„Co tam gusta!..“
Głoszą usta
Poczciwego Frania!..“

Codzień zwracać się do nieba
Z temi tylko słowy:
„Ty, wiesz Ojcze, co mi trzeba...
„Ufam, że mi dasz kęs chleba,

„Kąt dla mojej głowy...
„Ufam też, że mi wybaczy
„Dobroć Twa bez granic,
„To że żywot mój tułaczy
„Nie łzą, lecz się śmiechem znaczy,
„Że mam biedę za nic...
„Spraw, by doba, kiedy z ciała
„Dusza się wyłania,
„Jak najlżejszą mi się stała."
Oto jest modlitwa cała
Poczciwego Frania!
I wesoło patrzy w świat,
Choć przybywa mu wciąż lat...
Zawsze zdrowy,
Jednakowy...
Wiek nie kruszy
Jędrnej duszy
Poczciwego Frania!..

O wy, których zawiść wściekła
Wyschłą pierś wciąż szarpie,
W których sercu płoną piekła,
Bo wesołość tam uciekła,
Gdzie się gnieżdżą Harpie!
O wy, których życia wozy
Nie mkną już, niestety,
Kędy blask apoteozy,
Tylko pełne trwogi, grozy,
Wloką się do mety!..
I wy, których dusza chora
Smiechu już się wzbrania,
Bo was męczy smutku zmora, —
Weźcie wy za profesora
Poczciwego Frania!..
Bo o jutrze pocóż śnić!..
Byle dziś wesołym być!..
„Co minęło, —
„To zginęło!..
„Trzasło, zgasło!.."
To jest hasło
Poczciwego Frania!..

Z Berangera, **L. Kozłowski.**

OSTATNI PIASTOWIE SZLĄSCY.

Ciąg dalszy.

Z bremborionów i rozmaitości są wspomniane:

Wielki srebrny pozłacany jeleń z rogami koralowemi, kukułka na gałązce koralowej, złoty głuszec z trzema rubinami, dyamentem, szmaragdem i kilku perłami. Pietnaście sztuk baranków i innych zwierząt. Głowa błazna ze dzwonkiem pozłacana. Takiż okręt, pięć srebrnych winnych gron, dwie gruszki. Lalki, grzechotki i zabawki dziecinne, własność «paniąt i panienek» [1]).

Co do garderoby wymieniono na 40 pozycyj:

Dwa futerka z wierzchem aksamitnym, jedno z zielonym, drugie z czerwonym. Dwa płaszcze czarne aksamitne, jeden czarny kastor (czy nie płaszcz czarny z bobrami?) Dwa kożuszki baranie, jeden z wierzchem czerwonym adamaszkowym, drugi z brzokwiniowej tureckiej materji. Sukien atłasowych sześć, z tych dwie złotem haftowane. Gorset [2]) z zielonego adamaszku, drugi z cielistej jedwabnej materji. Pruska czapka [3]) czerwona aksamitna, druga czerwona atłasowa ze złotym sznurem. Sznur do kapelusza srebrem i złotem przerabiany, sześć czepków. Para rękawiczek srebrem i złotem tkanych, para czerwonych kokard do trzewików, ze złotemi ozdobami [4]). Siedm fartuchów płóciennych itd.

[1]) Der Herrlein und der Fraenlein.

[2]) Schnuerleibchen. Może rodzaj kaftanika zwany Colet.

[3]) Preussische Muetzen, zapewne rodzaj beretów.

Zapas płótna i bielizny nie był znaczny. Wspomnimy tylko 47 łokci ręczników, 2 obrusy, 13 serwet, 52 chustek do nosa, 2 wielkie welony pięciołokciowe, kilka prześcieradeł, poszewek itp. Prócz tego dwie kołdry z zielonego rypsu [5]), firanki do kołyski z adamaszku i kitajki, pięć dywanów na stoły z atłasu, adamaszku ze złotemi sznurami, na codzień dwa zielone rypsowe. Pierzyn 5, poduszek 8 [6]).

Bardzo drobną była pozostałość naczynia miedzianego i cynowego.

Z książek wymienia inwentarz:

Molleri Postilla 4. vol. w biały pergamin oprawne. Tegoż Postilla 1 vol. w czarnej skórze. Sculteti: Psalmenpostilla 2 vol. pergam. Gerhardi Schola pietatis, brzeg złocony. Praxis pietatis, Paradiesgaertlein. Kegelii Andachten. Dwie biblie i nowy testament. Pisane modlitwy i sentencye in 8vo w czerwony atłas oprawne. Wszystko to należące do wyznania augsburskiego, a tylko Bruedergesangbuch w czerwony safian oprawny wyznania helweckiego. Zbija to domysły niektórych pisarzy, którzy utrzymują, że owa linja familji Sitschów ze względu na pokrewnego biskupa przeszła na katolicyzm, przynajmniej co do Anny Jadwigi nie ulega wątpliwości, że była wyznania augsburskiego.

Cały ten po jej śmierci pozostały spadek, obejmujący klejnotów wartości najmniej 600 dukatów, gotówki do 1500 dukatów, a razem wynoszący ogromną na owe czasy sumę 3000 duk., który nie mógł pochodzić ze szczodrobliwości księcia Jana Chrystyana, bo u niego jak i innych ówczesnych zbyt rzadkiemi były pieniądze, dowodzi, że Anna Jadwiga z zamożnego pochodziła domu, który się jeszcze sukcesją po biskupie wzbogacił.

Odumarła ona czworo dzieci, lecz jedna córeczka już w r. 1642 zeszła ze świata, pozostało więc tylko następujące potomstwo:

August ur. 21 Sierpnia 1627, Zygmunt ur. 1632 i Joanna Elżbieta ur. 1636 roku.

Zygmunt baron von Lignitz.

Średni z rodzeństwa. W 21 roku życia według ówczesnego zwyczaju wysłany na podróż do Holandyi, Francji i Anglji. Według układu z dnia 18 Lipca 1653 miał majątek Zygmunta wynoszący 42.682 tal. 11 groszy 3 halerze [7]) pozostać, bez procentu

[4]) Schuhrosen mit goldenen Spitzen, albo z koronkami, albo z końcami, albo z iglicami złotemi.

[5]) Rasch.

[6]) Spisy te podaję w skróceniu i innem zestawieniu.

[7]) Poprzednio już widzieliśmy, że Howora sukcessją Joanny Elżbiety po matce na 3682 tal. 11 groszy i 3 halerze oblicza. Gdy majątek Zygmunta wynosi 42 682 tal. 11 groszy 3 halerze, więc oczywiście okazuje się, że tyle istotnie każde z trojga rodzeństwa po matce odziedziczyło. Odtrąciwszy tę kwotę i 20.000 tal. Zygmuntowi przez ojca zapisane, pozostanie 19.000 tal. jako scheda jednego syna po alodyalnym majątku ojca.

Podobnież od 12.500 tal., które cały majątek Joanny Elżbiety stanowiły, odtrąciwszy zebrane jej przez ojca 6000 tal. i owe po matce 3682 tal. pozostanie jako scheda córki po alodyalnym majątku ojca mniej więcej 3000 tal. Gdy jednak z Howorą zawartym był polubowny układ, gdy innych różnych okoliczności odnoszących się do wyposażenia drugich dzieci nie znamy, nie możemy sched z dokładnością oznaczyć, co znów uniemożebnia odkrycie stosunku procentowego, według którego sukcessją między synów a córki rozdzielono.

Synów było z 1go małżeństwa trzech, z 2go dwóch więc 5 po 19.000 tal. otrzymali razem 95.000 tal. Córek dwie z 1go małżeństwa, jedna z drugiego razem trzy po 3000 talarów otrzymały razem 9000 tal. Wynosiłby więc spadek po Janie Chrystyanie 104.000 tal., a więc z tego wszyscy synowie byliby otrzymali 91, $_{34}$%, wszystkie córki 8, $_{65}$% (99, $_{99}$) każdy syn 18, $_{26}$% a każda córka 2, $_{88}$%. Możebymożna przypuścić, że $^{1}/_{10}$ całego spadku szła na te wszystkie córki, a $^{9}/_{10}$ na synów.

przy książęcych braciach przez dwa lata, w których oni mieli rocznie płacić na koszta podróży po 1800 tal. szlaskich a 36 groszy. Przedłużono ten układ i na rok trzeci, a prócz tego obrocono z majątku Zygmunta na ten cel jeszcze 1342 tal. W lecie 1656 r. powrócił on do domu, a obdarowawszy 100-ma talarami gratyfikacji, oddalono Mentora.

Książęta oddali mu wtedy na własność i na rachunek schedy dobra Kurtwitz, niedawno nabyte, i dobra Kameralne: Nieder-Rudelsdorf, Johnsdorf i Dobergast. Komisya wydelegowana oszacowała te cztery majątki razem na 48.011 tal., lecz robota była niedokładną, oceniała co powinno być w dobrach, a nie co było, nie uwzględniła braku budynków i żywego inwentarza, powtórnie więc dnia 27 Lipca 1656 przedsięwzięto tę robotę i obniżyła cyfrę wartości na 44.500 tal. Słusznie tu nas autor szydzi z dokładności, z jaką kommissja swej pracy dokonała [1]. Lecz i przy tej obniżonej cyfrze szacunku dóbr byłby musiał Zygmunt, któremu się tylko 41.400 talarow należało, jeszcze 3100 tal. spłacić, nie mając ani grosza na podniesienie i popęd gospodarstwa w tych tak bardzo zniszczonych majątkach.

Lecz nie z obcymi, ale z najszlachetniejszymi i kochającymi braćmi była tu sprawa. Książe Jerzy pisze do braci, że dobra za wysoko oszacowano, że budynki w nich niedostateczne, tak, iż część zbioru w kopy złożyć wypadnie, że brak inwentarza i że dwór w Kurwitz,— przyszła rezydencja—znacznych reparatur potrzebuje. Jakoż dnia 20 Stycznia 1657 oddano mu wspomniane dobra w cenie 34.339 tal. a książęta zobowiązali się jeszcze 7000 tal. ratami dopłacić i brakujący inwantarz wynagrodzić [2].

Lecz pomimo tej braterskiej życzliwości, ciężkiemi były dla Zygmunta początki. Dobra rozrzucone, daleko jedne od drugich leżące, bez żadnego roboczego, a z niedostatecznym dochodowym inwentarzem, z najgorszemi budynkami, a w stanie do tego stopnia opustoszałemi i bez osady, że książe Jerzy do Dobrogosta jednego ze swych poddanych darował. Trzeba było wszystko najmem opędzać, łożyć na podniesienie gospodarstwa i nowe osiedlanie włościan. Pisze też Zygmunt dnia 27 Maja 1657 do tegoż swego książęcego brata, iż 1000 tal. już wyczerpane, a jeżeli ze stawianiem stodoły i kilku domów dla chałupników niema ustać, musi upraszać o wsparcie go 400 tal. Zapewne nieraz go też bracia wspierać musieli.

---

[1]) Obniżyła ona szacunek dóbr o 3511 tal. 17 gr. $4^{1}/_{2}$ hal. a w tem pochowała koszta reparacji budynków w ilości 1250 tal. 13 gr. $1^{1}/_{2}$ halerzy, pierwej zaś szacowała także i nieistniejący a potrzebny inwentarz.

[2]) Autor nasz przytacza dla przykładu następującą taksę dóbr Kurtwitz:

15 mierzyc (Malter) wysiewu ozimnyy po 18 tal.	270	tal.	
15 „ „ „ jarzyny po 12 tal.	180	„	
Ugoru się nie rachowało.			
24 krów dojnych po dwa tal. rocznie	48	„	
24 cielat po 1 tal.	24	„	
400 owiec po 18 groszy	200	„	
Czynsze	36	„	24
Urbaryusz zwarzenia piwa	60	„	
Dochód . . . . . Tal.	826	gr.	24

Skapitalizowany na $6^{0}/_{0}$ czyni . . . . . tal.	13.800
Do tego wartość budynków . . . . . . „	2229
Razem talarów	16.029

Z tego odtrącić:		
Skapitalizowane podatki . . . . tal.	1974	
„ dziesięciny . . . . „	166	— 2140
pozostaje wartość netto		13.889 tal.

Ilość bydła rachowano według obszaru łąk. Koni nie rachowano, choć ich było wraz z młodzieżą sztuk 29. Dobra te były wydzierżawione w latach 1645 do 1651. Przez pierwsze trzy lata za 500, zaś za drugie trzy lata za 800 tal. rocznie. Ta ostatnia cyfra odpowiada zupełnie powyższemu oszacowaniu.

Dwór [1]) w Kurtwitz, otoczony wprawdzie ogrodkiem, był zniszczony i od biedy tylko wyrestaurowany. Obejmował on wprawdzie 13 ubikacyj, bo izbę przy schodach, drugą przy sieni, dalej wielką izbę i dwie znów inne, z których jedna czerwoną zwana, izbę zwaną „narzeczonej“ [5]), izbę dziecinną i ową do niej przyległą, izbę i komorę doatorską, w której się w r. 1615 uczone księgi mieściły, zbrojownię, komorę na mięso i komorę na suszone gruszki. Nie spieszył się też Zygmunt z ożenieniem, pomimo izby dla narzeczonej i izby dziecinnej.

Dopiero mając lat 27 zwrócił uwagę na 15-letnią naówczas córkę zmarłych już Henryka Barona von Bibran und Model, auf Reisicht, Altenlohm und Giessmanus dorf cesarskiego podkomorzego i Hofrata, Starosty Siemskiego [6]) księstwo Świdnickiego i Jaworowskiego i drugiej jego żony Heleny von Stosch, z rodu Kreidelwitz, Ewę Eleonorę ur. w r. 1644. Była ona jedynaczką i dziedziczką 6-ciu włości, tj. dobr Ossig, Barschau, Porschuetz, Pinquart, Wiltschau i Klein Schwerin. Oświadczył się o nią opiekunom w r. 1659, przyjęty, podpisał 15 Sierpnia intercyzę. Według niej wynosił posag panny młodej 6000 tal. Tenże i dotalitium równej wysokości zapewnione na Dobrogoście. W razie przeżycia męża zapewniono wdowie: zwrot gerady lub do wyboru 2500 tal., karetę i 6 koni. Także na czas wdowieństwa dom, na kupno którego przeznaczono 2000 talarow. Ślub odbył się dnia 1 Października w Ossig, 31 Stycznia 1660 poświadcza Zygmunt, że odebrał posag, a 1go Kwietnia książęta intercyzę zadzają.

Młode małżeństwo zamieszkało Ossig z piękniejszym i wygodniejszym dworem a nie Kurtwitz. O usposobieniach i sposobie życia Zygmunta objaśniają nas pod datą A^{0} 1660 i z podpisem S. H. z. L. dyamentem na szybie wyryty sonet, którego *treść* tu wiernie tłomaczę: [7])

Co i gdzie szczęściem zowią? Ja mem szczęściem mienię:
Żem sobie własnym panem; a więc, że nie muszę
Mieć czujnego ucha, jako płatny sługa,
Na cudze rozkazy. Szczęściem, że się nie boję
By zazdrość mnie trapiła, że ta wązka kładka,
Co do wielkich łask wiedzie, mnie nie grozi zgubą;
Bo ja stoję, gdzie stałem, i jestem czem byłem.
Trucizna zaś dumy i majstersztyki dworskie
Mnie nie obchodzą. Dobrze, że chwila uciechy
Za godność mi starczy. I dwakroć mi milej
Niż człowiekowi, który prożnością nadęty. —
Bo kto się giąć nie umie, gdy padnie, — nie wstanie,

---

[1]) Podobnie jak po francusku chateau, tak i po niemiecku Schloss znaczy nietylko zamek, ale i każdy „dwór“, mieszkanie właściciela (niewłościanina) we wsi. Wątpię aby w Kurtwitz istniał był zamek.

[5]) Brautkammer.

[6]) Landeshauptmann der Fürstenthümer.

[7]) Litery te znaczą Sigismund Herr zur Liegnitz. Według Sinapiusa Schles. Curiositäten II. 140 brzmi ten ten sonet:

Ist Gluecke, wo und was? So halt ich mir vor Gluecke
Wenn ich mein eigen binn; dass ich kein dienstbar Ohr
Um weg verkaufte Pflicht darf recken hochempor
Und horchen auf Befehl. Dass mich der Neid berücke
Da bin ich sorgenlos. Die schmale Stuerzebruecke
Darauf nach Gunstman Zeucht, die bringt mir nich Gefahr.
Ich stehe, wo ich steh, und bleibe wo ich war.
Der Ehren schaedlich Gift, des Hofesmeisterstu ecke
Was gehen die mich an? — Gut, dass mir Wergnuegen
Fuer grosse Wuerde gilt. Mir ist ja noch so wohl
Als dem der Wanst zerschwillt, dieweil er hoffarts voll.
Wer buecken sich nicht kann, bleibt, wenner faellet, liegen.
Nach Purpur tracht ich nicht. Ich nehme weit dafuer,
Wenn Gott ich leben kann, dem Naechsten und auch mir.

Ja nie łaknę purpury. Za nią mi obstoi
To, że Bogu żyć mogę, sobie i bliźniemu.

Autor nasz, nie podając powodów, wyraża wątpliwość by wiersze te były utworem Zygmunta. W podobny sposób wolno mi, na odwrót, domyślać się, że on właśnie był ich twórcą. Wszak i między Minnesaengerami ani Piast jeden się znajduje, a zresztą wyrażenie, że nie łaknie purpury mające znaczenie w jego ustach, byłoby zupełnie śmiesznem użyte przez jakiego kanonika lub profesora wrocławskiego.

Niedługo jednak Zygmunt cieszył się swem cichem szczęściem. W r. 1663, gdy tureckie zagony aż na Morawę zachodziły a i w Szląsku popłoch szerzyły, najął on od wypadku w Lignicy kilka pokoi, aby tam w razie niebezpieczeństwa znaleść ochronę. Ale ich nie użył, a dnia 14 Lipca 1664 mając dopiero lat 32 umarł, tegoż dnia co i brat jego Jerzy ksiaże Brzegski.

Pochowany zapewne w kościele w Ossig. Ani niema nigdzie żadnego zapisku w tej mierze, ani żadnego pomnika. Jedynie w kościele w Karzen, do którego i Kurtwitz należy, znajduje się pomnik «Anny Rothkirch, z domu Poppschütz, ochmistrzyni dworu barona Lignitz w Kurtwitz", Gdy jednak Zygmunt po ożenieniu się przemieszkiwał w Ossig, więc musiała Rothkirchowa zarządzać mu domem przed ożenieniem. Być może, że ona to małżeństwo skleiła, jako krewna Ewy Eleonory, której babka Helena von Stosch także z domu była von Rothkirch.

Po bezdzietnym zejściu Zygmunta lenne jego majątki Kurtwitz, Johnsdorf i Rudelsdorf przeszły na brata. Alodyalny Dobrogost i reszta substancyi przypadły w równych częściach bratu i siostrze spadkodawcy. Lecz do tej sukcesyi rościła sobie wdowa 22.554 tal. pretensji [7]). Lecz „aby owego między niemi dotąd istniejącego dobrego zaufania nie zakłócać," zawarły obie strony dnia 19 Września 1664 w Kurtwitz polubowny układ, zatwierdzony przez księcia Chrystyana pod d. 6 Sierpnia 1665, mocą którego wdowa zrzeka się wszelkich pretensyj w zamian za wolny od wszelkich ciężarów Dobrogost, zwraca skrypt dłużny i obowiązuje się ze swoich funduszów spłacić po nieboszczyku pozostałe, a 1278 tal. wynoszące, odręczne Lignickie długi [8]).

Ewa Eleonora poszła powtórnie za mąż dnia 3 Lutego 1666, mając dopiero lat 22 za cesarskiego majora, Jana Fryderyka Maltzan, barona von Wartenberg i Peuzlin, pana na Militsch, Freihahn etc. Lecz już w r. 1671 bezdzietnie zmarła, a cały majątek odziedziczyli jej bracia.

August.

Wreszcie, najstarszy z rodzeństwa, kształcony naprzód, jak to już wyżej powiedziano, przez Jana Hussanus, następnie przez ochmistrza magistra Macieja Kloss, syna książęcego kasyera Mateusza Klose [9]), z którym go, gdy miał lat 19 wysłano dla ukończenia nauk na akademją i na podróż, dodając mu jako dworzanina, młodego von Pogrel, krewnego ze strony matki. Głownym celem podróży był Paryż, który swego czasu także Jan Chrystyan i synowie jego Jerzy i Ludwik zwiedzili.

---

[9]) Jej wniosek i przywianek 12.000. Za geradę 2500, na kupno domu 2500 tal., z obligu dłużnego 4829 tal. i procent od tego 725 tal. Stypulowano na dom tylko 2000 tal. może tu znowu cesarskie i szląskie tal. pomięszano (twarde a bite).

[8]) Długi te były: Zaległa roczna pensya rządcy dóbr (Wirthtschaftshauptmann) 200 tal. od tegoż gotówką pożyczone 160 tal. Za wino dostarczone dla dworu 489 tal. a zresztą czynsz za mieszkanie najęte w Lignicy, za sukna na żałobę po Ludwiku księciu Brzegskim zmarłym w roku 1663, rachunki oberżysty, szewca, złotnika, aptekarza w Lignicy.

[9]) Czemu syn się Matthes Kloss, a ojciec Matthaeus Klose pisze nie wiem Klose są szlachtą szląską, mają w herbie czerwoną różę w srebrnem polu według Sinapiusa.

Gdy August na końcu września 1645 r. tam przybył, zastał w tej stolicy i hrabiego Gerharda Doenhof, szwagra książąt, a zatem i swego, który tam jako poseł wspólnego ich krewnego elektora Fryderyka Wilhelma Brandeburskiego przebywał. Obiecał Doenhof wesprzeć kasę Augusta 150 koronami i radził mu, by się udał na «Academie de Monsieur Vian.» Lecz gdy szkoła ta za podrzędną uchodziła, a trzeba by się było na cały rok pobytu zdecydować, a z drugiej strony nie wiedziano, jak długo tam będą przebywać, gdy Paryż był «nadzwyczajnie drogi,» więc projekt ten upadł. Chociaż się pomieścili na jednej z najtańszych pensyj, musieli bowiem płacić za Klosa i za Augusta po 16 a za Pogerella po 10, a zatem razem 42 koron [1]).

Obietnica Doenhofa się nie spełniła, przyrzeczona od elektora pomoc nie nadchodziła, przeznaczone 1800 tal. na podróż Augusta wystarczyć nie mogły i dlatego upraszał on o nadesłanie mu jeszcze 100 do 200 koron. Wskutek tej prośby pisze książe Jerzy pod d. 1 Maja 1646 do swych braci, że trudno Augusta w takiem położeniu pozostawić i że on gotów wszelkich usiłowań dołożyć, by część żądanej sumy na niego przypadającą zebrać, jeżeli i bracia z swej strony się do tego zobowiążą. Książęta Ludwik i Chrystyan odpowiadają z Brzegu dnia 29 Maja, że pomimo tego, iż im samym srodków brakuje do wyżywienia siebie i ludzi, że kraj zupełnie przez feldmarszałka hr. Montecuculi zniszczony a o jego dotąd nic nie słychać, przecież nie chcą oni zapominać o bawiącym w obczyźnie bracie, panu Auguście i radziby mu według swych bardzo niedostatecznych sił pomodz. Każdy więc z nich ze swej strony poleci, by sekretarzowi księcia Jerzego w Wrocławiu po 50 tal. wypłacono, a spodziewają się, że uwzględniając obecne położenie «pan Augustus znajdzie w tem swe contentement,» i że wnet brandeburskie subsidia otrzyma. O trzechletnim pobycie Augusta za granicą więcej wiadomości nas nie doszło.

Po powrocie przebywał on na dworze swych braci w Brzegu. Gdy siostra jego Joanna Elżbieta szła za mąż, a on właśnie dochodził pełnoletności (24 lat) przeto w roku 1651 przedsięwzięto ze strony książąt obrachowanie majątku przyrodniego rodzeństwa. Wiemy, że dział brata Zygmunta wynosił 42.000 tal. Zapewne więc i scheda Augusta mniej więcej była tej wysokości.

Dnia 26 Sierpnia 1653 kupuje on od wuja swego, królewsko-polsko-szwedzkiego podkomorzego i pułkownika Hansa Ulrycha Schafgotsch, barona von Trachenberg, ożenionego z Barbarą Agnieszką księcia Jana Chrystyana Brzegskiego siostrą, dobra dziedziczne Cantersdorf i Neudorf za 28.000 tal.

Dnia 8 Paździeruika t. r. żeni się z Elżbietą baronówną von Rupa, z dawnej czeskiej rodziny, ktora dla prześladowań religijnych ojczyznę opuściła i w księstwie Nimptsch osiadła, z wdową po Karolu Deodacie baronie von Saradek. Poznał ją zapewne w Schwenting, w domu swej siostry. Lecz krótkie było ich małżeńskie pożycie. W dniu 30 Kwietnia 1655 rodzi mu się syn Chrystyan August, w r. 1658 córka, ktora rok tylko żyła, a dnia 25 Kwietnia 1660 umiera Elżbieta porodziwszy dnia 5 Kwietnia córkę, ktora w kilka godzin już umarła.

W r. 1654 po śmierci Ziemskiego starosty księstwa Brzegskiego, von Senitz, mianował książe Jerzy na ten urząd Augusta, a gdy sam jako najwyższy starosta szląski część roku w Wrocławiu przepędzać musiał, zarazem i swym namiestnikiem, na czas nieobecności, we własnej dzielnicy. W memoryale datowanym z Cantersdorf dnia 14 Sierpnia przedstawia baron August bratu swemu, w tej mierze następujące prośby:

---

[1]) Nie powiedziano za jak długi czas. Sądzę, że za miesiąc.

1^0 o pisemną instrukcyą, 2^0 o dozwolenie używania jednocześnie obu tytułów, to jest i książęcego namiestnika [3]) i starosty ziemskiego księstwa Brzegskiego, nawet podczas obecności księcia w kraju, upatrując w tem najłaskawsze uznanie stosunków pokrewieństwa. 3^0 o przydanie do pensji pobieranej przez poprzednika w ilości 1000 tal., z powodu drogiego życia w mieście, jeszcze 60 sążni drzewa opałowego, utrzymania na 6 koni, a gdy «w swym mająteczku» [4]) nie posiada browaru o dostarczanie mu z nadwornego browaru tygodniowo achtla piwa, przy spuszczaniu stawów, ryb z takowych a także i zwierzyny, zwłaszcza na większe święta. 4^0 aby dopiero od św. Michała objął urząd i to po przedstawieniu go ziemstwu [5]). 5^0 aby podczas nieobecności księcia jemu klucze miasta oddawano, i by on parolę wydawał, do czego pan Capitaine-Lieutenant stosować się będzie winien [6]). 6^0 by tylko na rok podjął się tego urzędu i by mu wolno było na wieś wyjeżdżać, gdy spraw polnych nie będzie.

Życzenia te widać uwzględniono, gdy przez cały czas rządów księcia Jerzego, August oba urzędy ciągle piastował, przez to zaś i z powodu pokrewieństwa pierwsze w kraju po księciu zajmował miejsce. Był też zdolnym do tych czynności, znał ludzi, posiadał zręczność i jak z jednej strony umiał mitygować szorstkość księcia w niejednej sprawie, tak znów umiał przyzwyczajać szlachtę do uległości i do stosowania się do nowych naówczas wytwarzających się pojęć o władzy monarszej. Ale i sam nie zapomniał nigdy o względach należnych panującemu księciu i li tylko się za jego pierwszego poddanego uważał. Ściśle obserwował wszelkie przepisy etykiety tak np. nietylko księciu i księżnej ale i dzieciom książęcym przesyła powinszowanie świąt wesołych. W listach do księcia Jerzego tytułuje go jaśnie oświeconym księciem, łaskawym, szanownym a najukochańszym panem bratem a panem ojcem (co podobno ma kuma oznaczać). W tekscie pisze wasza książęca mość a podpisuje się wiernym i posłusznym sługą i podnóżkiem. Na kopercie zaś kładzie a son Altesse Monseigneur [7]).

(Ciąg dalszy nastąpi).

MAŁPA-CZŁOWIEK.

NIEZNANA SATYRA Z XVIII W.

Ciąg dalszy.

II.

Przystępujemy do drugiej części rękopismu, noszącej tytuł: *Małpa-człowiek w obyczajach.*

Na pierwszem miejscu kładzie autor: *obyczaj chwały boskiej i nabożeństwa*, wprowadzając jednocześnie nową formę do swego opowiadania, to jest dyalog. Rozmowa toczy się pomiędzy p. Mikołajem a panem Stanisławem, dwoma szlachcicami, przebywającymi w Warszawie. Pan Stanisław zachęca towarzysza, aby poszli razem «do kościoła panien Wizytek, bo tam jutro solenny odpust, dziś nieszpór, król na nim, wszystkich panów, pań i panien zgromadzenie i ludzi inszych nacisk wielki będzie.» Inaczej się króla [1]) nie rozpozna w tumulcie. W pałacu go nie zobaczy, bo warty wstępu bronią, w «karecie jako ptak lata, na koniu nieznacznie [2]) biega i wyjeżdża.» Nieboszczyka [3]) króla znał p. Stanisław dobrze — był to pan pobożny, przykładny i poważny, «którego nabożeństwa obyczaj» obiecuje potem opowiedzieć. Zachęta trafia do przekonania p. Mikołaja: i on chciałby widzieć króla, boć «tego pana wielkie renomie, osobliwie u białych-głów, które lada kogo nie pochwalają,» wzbudziły w nim «chciwość poznania». Idą więc razem przyjaciele i na sam czas zdaje się przychodzą, bo oto już i biskup poznański we drzwiach z kropidłem stoi i baldachim rozbity oczekuje na przybycie monarchy. Gorszy ich jednak, że wszyscy obróceni tyłem do ołtarza, że «na przyjęcie i honor śmiertelnego pana wszystko się wygarnęło, duchowieństwo a nieśmiertelny wszystkich królów monarcha niema i lajdosza [4]) przy swoim majestacie.» Oczekują długo, aż tu i biskup do zakrystyi wraca, świece gaszą, bo pewno «pan wielą plejzyrami [5]) zabawny zapomniał, a biskup mu też żaden nie przypomni, że to solennitas wielka i na nią się obiecał.» Do tego pan Stanisław widział «kartki na komedję czy operę,» toć i król woli się zabawić w miłym osób braku [6]) wesołemi scenami, aniżeli na pauzowaniu chórowem niecierpliwie w kościele siedzieć.» Na zegarze zamkowym bije ósma, świece znów zapalają, biskup bieży do drzwi, kościelnych, ale po chwili wraca, «zalterowany,» a księża jego «między sobą ze śmiechem gadają, że król mimo kościół przejechał do ogrodu Kazimierzowskiego na kolacyą, kazawszy ksieni powiedzieć, że za dzisiejszy nieszpór będzie u niej w miłej kompanii juto na obiedzie.» Dwaj szlachcice odchodzą do gospody, prawiąc z oburzeniem o tem co widzieli. «Takiż to u naszych Polaków pobożności obyczaj. Zrzadka kto idzie do kościoła bez interesu i okazyi. Ten i ów napatrzeć się białych-głów, ogień pożądliwości do serca porwać, z k.... się poznać i rozmówić, gdzie mieszka; z tym i owym widzieć się i rozgadać, wiadomości publicznych zasięgnąć, kapeli się chórowej nasłuchać i przed gościem, albo importunem z domu uchronić. A cóż o białej płci rozumieć? której wszystka rzecz odpustów, kiermaszów i nabożeństwa na tem stoi, aby się w urodzie, w kształcie, w modzie, w rzeźwości, w aparencyi pokazać i zalecić, tego i owego do siebie pociągnąć i obligować, inszych obmówić, potępić i otaksować.» Na drugi dzień rano obudziwszy się, prawią szeroko szlachcice o «spowiedzi królewskiej,» a zebrawszy się, idą do Wizytek. Tam ludzi już ciżba wielka, a nie brak «i z kozikami do mieszków.» Następuje dość długa dysputa o lekkomyślnem przyjmowaniu ciała i krwi pańskiej: «widzisz on śmigas [7]) z wołoską czupryną, ilem go uważał, w pół mszy do kościoła przyszedłszy, spowiedź komunię i wszystkie swoje nabożeństwo odprawił i już się z jakąś krygownisią za rękę prowadzi w takiej minie efronteryi i dyspozycyi, jakby to było z tańca do łożnice.» Wina w tem i księży, co spowiedzi niedbale słuchają. «Ja mam penitenta za pacyenta, a spowiednika za medyka. Medyk należycie kuruje, kiedy chory defekt swój należycie opowie. Często zabija, że się o więcej nie pyta.»—Nareszcie laski marszałkowskie pokazują się we drzwiach: król przybywa. Na ołtarz nie patrzy, nabożeństwem mało się zajmuje! Jemu jeszcze przebaczyć można, bo «młody, żywy i światowy, ale z siwowąsów i półbabek wielkie cuda i zgorszenia: usta sine w umizgach, język jak na kołowrocie, twarz zmarszczona pod farbą, oko w pożądliwym świdrze, książki na pozór rozłożone, pod mizerne kolana puchy i jedwabie, osoby od czci i chwa-

---

[4]) Statthalter.

[5]) Auf seinen Gueterchen.

[6]) Landschaft.

[7]) Ten francuski tytuł kryje może po prostu J. Pana podstarostę.

[1]) Durchlauchtigster, hochgeborner Fuerst, gnaediger, hochgeehrter herzliebster Herr Bruder und Herr Vater (zamiast może Gevater), Euerfuerstliche Gnaden, treugehorsamer Diener und Knecht.

[1]) August. II-go.

[2]) Rzadko.

[3]) Jana III-go.

[4]) Byle kogo, lada kogo.

[5]) Przyjemnościami.

[6]) Wyborze.

[7]) Śmigły, smagły, wysmukły.

ły boskiej, jak przez morza dalekie.» Lepiej było za nieboszczyka króla: wiedział on zawsze o każdem nabożeństwie i odpuście, «dwór swój i panów awizował o niem, sam go solennie ze spowiedzią i komunią św. odprawował i sprawował się w domu bożym pobożnie i przykładnie, zapomniawszy cale o godności swojej królewskiej, w obecności Najwyższego Pana swojego.» A cóż dopiero mówić o dawnych królach i wiekach. Dziś niema nabożeństwa w sercu, a owe «srebrne koniki, pozłociste osóbki, woskowe i insze ofiarki daremnie zaprzątają ołtarze.» Wydrze kto, albo «w inszy sposób nabędzie rumaka, zawiesi za to trzechłutowego konika. Krowę jałowicę, wołu sąsiadowi zabije, naleje jedną i drugą lampę. Pasiekę cudzą zrabuje, zaświeci parę świeczek woskowych.» Również niewiele warte owe «seraficzne, strzeliste modlitwy,» co tylko tytuł taki mają. «Lepiej nie silić gęby na te tam wymyślne hymny, koronki i modlitwy, ale raczej przestawać na jednym z uwagą i pobożnością pacierzu zwyczajnym...» Tymczasem król dowiedziawszy się, że jego lekta już się skończyła, rusza z miejsca, spiesząc za klauzurę na obiad. Niedługo po nim wychodzą nasi szlachcice, i tem się kończy rzecz o obyczaju nabożeństwa.

Obyczaj miłości i przyjaźni bliźniego stanowi dalszą część satyry. Przyjaźń istnieje dopóty, dopóki przyjaciel nie jest w potrzebie; poratować go, wspomódz nie leży w zakresie obowiązków przyjaźni. Obłuda najwięcej krzewi się na niwie tej «rzadkiej cnoty.» Spotka przyjaciel przyjaciela, ściska go, całując, zaprasza do siebie, a kiedy zaproszony przyjedzie, to «zamknij wrota, powiedz że mnie w domu niema, żona na odpust pojechała — czyć go djabeł nadał!» Przy hulance wznosi się toast «na całą gębę: ej kawaler-że z ciebie dorodny, serdeczny i mężny; właśnie cię natura do buławy uformułowała; rozum, godność i rozsądek do senatu prowadzi. Wiwat ozdoba narodu naszego, wiwat wódz nasz przyszły, regimentarz, kanclerz i nie wiem jaki monarcha.» A po chwili mówca na uboczu żartuje z owego «regimentarza»: «owo drwiłem z niego, napiłem się z tej okazji dowoli, wbiłem mu w głowę hipokondryą; nie spostrzegł się błazen, mam sposób najeść się i napić u niego, a mogę co i wydrwić.» Jeżeli z pochwałą jaki mężczyzna wspomni o «z serca, serdecznie, jedynie kochanej siostrzyczce,» to druga przyjaciółka zaraz usłyszy od tej samej, że owa serdecznie kochana «nadstawia się, płaszczy, umizga, a jest wielkie ladaco, krygownisia, pod farbą udatna i rumiana, bez niej trup i glina...»

Przechodząc do *obyczaju inklinacyi i gotowości do małżeństwa*, autor poglądy swoje wyprowadza z dyalogu p. Wojciecha z panem Józefem. Pan Wojciech wyraża pojęcia autora, według którego jedyną wyrocznią przy zawarciu małżeństwa winna być wola rodziców, — siedemnastoletni zaś p. Józef pojęcia ówczesnej młodzieży. Na jedno tylko zgodzić się można, że młody człowiek, przed dojściem do pełnoletności nie powinien myśleć o tworzeniu rodziny. Ale zdaje nam się, że ów 17-letni, a już pałający żądzą wejścia w związki małżeńskie p. Józef, był i jest do dziś dnia rzadkim wyjątkiem. To jest właściwie, ochota może objawiać się wcześnie, ale statystyka świadczy o małej liczbie małżeństw w tak młodym wieku zawieranych. Ztąd niepotrzebne rzucanie gromów, a całkiem, jak dla nas, fałszywe wyobrażenia o «inklinacji.» Autora oburza to, kiedy młodzieniec «czołem bije, po ziemi się tarza, na komplementa wywnętrza, nogi całuje i liże, na węgiel się pali... w nocy nie sypia, ustawicznie wzdycha, nudzi, melancholizuje.» Te czyste uniesienia serc młodych i niezepsutych są mu wstrętne, ztąd zaraz przypuszcza, że zakochany «na upominki ojca kradnie, na fortunę sekretnie zaciąga, muzyków, moczywąsów i darmostojów okrywa, chłopców na kozaki, na błazny i różne cudotwory strzyże.» Gani młode dziewczę, kiedy «na odjazd i pożegnanie jego truchleje, blednie i obumiera, bez niego melancholicznie szlocha, żałośnie nuci, jadać i sypiać nie może, przez sen lada co plecie...» W końcu autor przychodzi do wniosku, że małżeństwa z miłości zawarte są nieszczęśliwe, że zaraz «po pierwszej miłości małżeńskiej próbie czuwają na zaciąg różni sekundanci, adjutanci i koadyutorowie, — ztąd zawsze kłótnie, niechęci,» itd. Całe to małej wartości rozumowanie kończy się dwoma «lamentami» żony i męża źle dobranych. Żona narzeka i łaje małżonka, na co odpowiada «nieborak» jeszcze większem narzekaniem.

Oto wyjątek:

Ja za twą winę nieszczęsny ginę,
Tyś żywa.
Udatna z twarzy, a przecie parzy
Pokrzywa.
O jak frantowska w złość białogłowska
Płeć bywa!
Krzywdy pozorem, grzechy rankorem
Pokrywa.
W sercu ma węża z żalem na męża,
A w gębie
Nucą miłosne treny żałosne
Gołębie.
. . . .
Wszystkie bestye uznają, czyje
W dozorze
Ręce ich koją i tych się boją,
Jak tchórze.
Jedna kobieta tak jadowita
W swej wierze,
Że jej nie zrówna bestya główna
W cholerze (w złości).
Darmo się miły ze wszystkiej siły
Sposobisz:
Nie chce natura — toć z małpki tura
Nie zrobisz.
W pomocy nieba stanu potrzeba
Nabywać,
Bo przez womity trudno kobiety
Pozbywać.

Wiersz, z którego wyjątek podaliśmy, stanowi przejście do *obyczaju wiary i miłości małżeńskiej*. Przedmiot ten widocznie traktuje autor z upodobaniem, bo wraca doń już po raz trzeci. Może zapomniał o poprzedniem długiem kazaniu na ten temat, a może przypuszczał, że nie wszystko jeszcze dokładnie wypowiedział. Niewierność małżeńska jest tutaj kanwą, na której wyszywa dość zblakłą włóczką swoje poglądy. Na ich poparcie czerpie z dziejów starożytnych niesmaczne i podejrzanej wartości przykłady, nawet tłomaczy bardzo nieudolnie z greckiego «żale Kaminy.» Wszystko na to tylko, aby dowieść wierności dawnych żon i miłości mężów, co często «dla całości żon swoich cudowne niebezpieczeństwa przebywali, całe królestwa i dostojeństwa, a nawet życie łożyli, czego świadkiem «żałosne dzieje, okropne pobojowiska.....» I w Polsce było «wyraźniej względem wiary małżeńskiej,» choć się obywało bez strasznych przykładów zemsty i zawziętości. „Było co kochać, ale nie było o co się wadzić, bo każde stadło w parze i używaniu powinności swoich nie miały intervenientem, trzeciego...“ Nie brak jednak w tym traktakciku humoru, czego dowodem dowcipny nagrobek swarliwej parze małżonków

Tu leży cna para, wspólna życia kara:
Mąż jako trzepaczka, a żona pijaczka.

Gościu! chciej ostrożnie mieć się tu nabożnie,
Aby czart i w ziemi nie zwichrzył co z niemi,
Było w życiu bowiem, co po śmierci powiem,
Że się z sobą żarli i w gniewie pomarli;
Więc zdaleka, tuszę, lepiej rzec za dusze:
Panie! po tym boju zostaw ich w spokoju!

Obyczaj rządu i powagi wnika w głębsze zagadnienia społeczne. Miejsce dlań tu niestosowne, treść zaś przywodzi na pamięć pierwsze ustępy satyry, gdzie o królach, monarchach i zwierzchnościach była mowa. Wielki pan, stojąc przed zwierciadłem, marzy o swej potędze, o «wyniosłości czoła, podającej się pod koronę,» o wzroku wyrażającym surowość i zmuszającym do ślepego posłuszeństwa; ręka jego stworzona do berła, laski lub buławy, pierś do orderu, postać i «statura do rządu, do surowości i rozkazywania.» Tak jest mości panie — dodaje satyryk — «bo czeladź i chłopi, wszyscy powiadają, że nie więcej pięć katów swoją sztuką sprawi, jako WMPan wejrzeniem i postawą poważną. A gdybyś jeszcze mógł wleść w owe szkiełko, które *tubum opticum* nazywają (gdzie wsza jak baran, a pluskwa jak wielbłąd wydają się pozorne i wielkie) tedy byś miary sobie we wszystkiem dobrać nie wystarczył, waliłbyś z nóg przez hypokondryą giganty, przez gardło Goliata piąłby się na majestata, ludzi ubogich jak brytan szczenięta deptałbyś, miliony tysiąców na obiad połykał, jeden nad wszystkich razem zdałbyś się najmocniejszym.» Wszystko to służy za wstęp do małej rozprawki o rządzie, jakim być powinien. «Nie to jeno, nie to, miły Długoszu, weź przed siebie zwierciadło: wleź całym sobą *in speculum exemplorum* i tam się dopiero przejrzysz do jakiej miary osoby miał się rząd przed laty. Cnota w małem i wielkiem ciele jednakowo zawsze dokazywała, prawa dawała, narody pod posłuszeństwo skłaniała, w skałach, żelazach, i minerałach twardych się łamała, łechczywy grzbiet morza ujeździła, wszystkie trudności i niepodobieństwa sfatygowała.» Cnota jest podstawą rządu, opoką rządzących. «Łaskawość władzy serca niewoli do miłości, miłość wiarę sposobi, wiara jedność klei, jedność potęgę stanowi, na potędze rząd i powaga stoi, tem bezpieczniej, im bardziej ufundowana. Ale nie temi nieszczęśliwemi czasami, kędy wszystka rzecz rządu i powagi na tem tylko usiłowaniu i prezumpcyi zawisła, aby wymusić, nie wyperswadować, przyciągnąć a nie przyprowadzić, przyniewolić a nie zniewolić, przycisnąć a nie przytulić, ogolić a nie przystrzydz.» Dalej wykazuje autor złe skutki zbytniej surowości i despotyzmu, przytaczając słowa, jakie «jednemu wielkiemu z Łokietków człowiekowi na nagrobku położono.» O kim tu mowa — niewiadomo, sens zaś taki, że nie ciałem, nie siłą, lecz duchem należy być potężnym, bo nieraz już się to zdarzyło, że «osoba karła olbrzyma zawarła.»

Dyalog powraca znowu w *obyczaju posłuszeństwa i submissyi*. Różnica pojęcia «skłonności» od pojęcia uniżoności jest przedmiotem rozmowy pana Zygmunta z panem Wacławem. «Skłonność ma się do proporcyi stopniów dającego i odbierającego ukłony, uniżoność zaś przechodzi w proporcyi.» Ta ostatnia jest zazwyczaj wynikiem obłudy lub interesu. Jeżeli pan wojewoda, choć senator, tak nisko ukłonił się p. Zygmuntowi, że mu tenże, «choć fałdów nałamał,» ukłonić się niżej nie mógł, — to dowód oczywisty, że wojewodzie uśmiecha się pożyczka owych kilkunastu tysięcy, «które p. Zygmuntowi położono w grodzie.» I ledwo p. Zygmunt, jako «wilk nie wpadł w samołówkę;» szczęściem, że mu p. Wacław jasno wytłomaczył, jaki będzie koniec uniżoności pańskiej: «granica i pretext submissyi, układności poszanowania ludzkości i komplementu tych to miłych panów naszych póty, póki nie dasz, dalej żart, zawód... A gdybyś ich uważał, jak cygi, czyli cyganów w obrotach i dziarskości posłuszeństwa królom i zwierzchnościom swoim, tedy byś się jako ucieszną komedyą do woli nasycić nie mógł.» Serwilizm i zabieganie o fawory czynią ich posłusznymi na wszelkie rozkazy i «nigdy tak powolnie niedźwiedzie cyganom, cygani błazeńskim obrywkom nie nadskakują, jako prywatnemu przez zgubę publiczną zyskowi nasi teraźniejsi niektórzy panowie.» Sejmy, zjazdy, rady «i inne publiczne i sekretne akty, są to ich niejakie teatra, albo inaczej targowiska, kędy jak się to oni uwijają, ubiegają, zginają, trudno bez przygany opowiedzieć. Ten za uszy, tamten za usta, ów za nogi, za ręce, chcąc co na respekcie oberwać, jako złaja niedźwiedzia, pana łatwego rozbierają. Potrzebie swojej bez wstydu nadskakują, póty słudzy ochotni, póki skarb nie ubogi». Dodać do tego należy zabiegi o ordery, choć «niewielka z tego klejnotu dystynkcya, a mnie się zda w proporcyi do polskiego kroju, jak figa do nosa. A za tem wszystkiem idą «wymyślne i klarowne tytuły.» Dawniej znajomi i przyjaciele mówili do siebie po imieniu: panie Jerzy, panie Stanisławie, chcąc zaś kogo uczcić dodawano, panie łaskawy, panie uczciwy, panie zacny; «tymi czasy wszystko to się zrównało; JMC Dobrodziej Biskup, JMC Dobrodziej Wojewoda, JMC Dobrodziej Podstarości, JMC Dobrodziej burmistrz, JMC Dobrodziejka w Kiernozi albo w Kusienicach wójtowa, Monsieur świec [1]), monseigneur doktór, albo podły od pęcherza galenus.»

Dalej występują p. Jacek z p. Wincentym i zastanawiają się nad obyczajem służby dworskiej. Pierwszy syna swego Michałka oddaje do dworu, więc mu kazał głowę jako pudło ulepić, «kunią [2]) go jakąś pohaną» na bakier przykrył, niższą część ciała fałdami obłożył, i «przytaśmował do połowy jako tarcicę,» w stąpaniu, minę i obrocie «modno ułożył.» Nie w taki sposób ojcowie przygotowywali młodzież do służby dworskiej, bo nie o modę wówczas panom chodziło, ale o ćwiczenie młodzieży, o zyskanie wdzięczności rodziców, o przygotowanie dobrych obywateli krajowi. Służba dworska była rodzajem nowicyatu i szkoły. Kto okazywał umysłowe zdolności i chęci do nauki, tego zaraz «do pióra, do potocznych i publicznych expedycyj sposobiono, kierując przez dalsze lata na wielkie w grodach i województwach stopnie;» kto tej chęci i zdolności nie posiadał, «znalazł ćwiczenie według sposobności swojej w dziełach rycerskich: do oręża, do lancy, do reguły wojennej sposobiąc się i zaraz brał stopień, na jaki go doskonałość przysposobiła;“ kogo wreszcie duch pobożności owionął, «znalazł i z tej miary drogę swoję, pomoc, aplikacyą i wysokie kościoła stopnie.» Było to nawet ogólnem przekonaniem, ze «do rodziców spłodzić, do panów wychować należało.» Dziewczęta oddawane do fraucymeru uczyły się zajęć kobiecych, w cnocie i pobożności się ćwiczyły, zostając ciągle pod okiem samej pani i wyłącznie do tego przeznaczonej dozorczyni. Dać zaś syna albo córkę «tymi czasy do dworu jest jedność, co i wypchnąć bez wiosła na morze, kędy szumów, wiatrów, i bałwanów niebezpiecznych bez miary... Ledwo nie lepiej zgodzić się na to, żeby dzieci nasze krów i stada w domu pilnowały.» Rozmaitość jest dworów, ale wszędzie prawie panuje jeden obyczaj, wszędzie złe przykłady. «Dwór podobno królewski wykształtuje młodego? gdzie panowie sami nadskakują jak chłopcy, albo kędy czczy regestr bezpieczeństwa ustroniów i wygody sekretnej asystuje prywatnie. Senatorski podobno? kędy jako psia jucha, krew szlachecka obnierzła, a puder lada szewca i knechty cudzoziemskiego nad zamiar pięknie i modno pachnie; kędy sikofancyi [3]), pseudo-polityki, zdrady, sekretów na zgubę publiczną pełno... języka polskiego obyczaj ustał, szlacheckie dzieci na kozłach przy odde-

---

[1]) Szewc.

[2]) Czy nie *gunią?* Kuni niema ani w Gołębiowskim (Ubiory) ani w Lindem.

[3]) Intryg, podstępów.

chu pohanego olędra woźnicy jak maźnicę wieszają, kędy nie masz nic cale do pozoru, obyczaju i doskonałości Polaków. Hetmański podobno? kędy przez sknerstwo, nad dostojeństwo i powagę większe, wszystkie usługi poprzejmował żołnierz, i w publicznej poważnej rezydencji nadstawia się powinnościom prywatnym i potocznym, szarzając się za niemi w pancerzu, albo w tygrowej suce, jako w barwie hajduczej. A może u innych panów i górniejszych w urzędach osób? kędy minę w paliwiosków przyjemność, kibić w słomiany mendel, chód i obrót w złodziejski pozór, głowę w *tarum farum* przedziwne, wszystkie obyczaje w konfuzją przejemna panom w naśladowanie sili, przerabia maniera...» Słowem «pożal się Boże krwi szlacheckiej, ba, i prostej poczciwego chłopa, którym oni teraz najwięcej figurują ozdobę dworów swoich na modelusz cudzoziemskiej służby.» Wieśniacy dziwacznie przybrani wyglądają «z pod peruk swoich jak z pod ogonów kobylich.« Przy stołach pańskich, «nie usłyszysz słówka polskiego (lubo czasem krój polski zagęści) dla dyskursu politycznego i nauki młodzieży, tylko kolejny brzęk kieliszków a ulubione parle, parle.» Wielkie panie dziś nawet nie lubią fraucymeru i nie zajmują się nim wcale, dosyć im «w podróż jednej baby dla wygody sekretnej i pohanej jak bukłada [1]) karlicy; temi najdalsze drogi i publiki opędzać zwykły. Fraucymer zaś na ustroniu, bez oka, bez przyzwoitej roboty, zabawy i wygody zostawiony, tuła się za inklinacyami, amorami, że pani powróciwszy, zastaje nieraz rzecz gotową do chrzcin i do ślubu razem; z czego niebożęta rodzice korzystają mizernie... bo z ludzi służałych, motłochu wszystko ladaco i niedorzeczy. Browar, tytoń, cudza komora, pańska szkoda, piętna po barwie, ta jest wszystka tej kanalii życia maniera.»

Obyczaj służby wojskowej bardzo szeroko jest trakowany. Autor, który jak powiada wyżej, nauczył się wojować «z niemałą imienia swego reputacją,» pojmuje serjo obowiązki stanu wojskowego, i jaskrawemi barwami maluje jego upadek. «Kędyż leżysz złamana rządu i wojska potęgo? pod którą najmocniejszy nieprzyjaciel padać i grube karki łamać koniecznie musiał. Pod którą jako stalową tarczą, wiara i kościoły śś. niewzruszone stały. Pod którą wolność i swobody szlacheckie jako pod łagodnemi słońca darami, milusieńko kwitnęły. Pod którą ludzie wszystkich prac s pożytków swoich zażywali spokojnie. Pod którą prawa powaga i powinności wszelakie regularnie chodziły. Pod którą trony i majestaty w zupełnych ozdobach i wzajemnej konfidencyi reverenter stały. Pod którą sławy imienia polskiego cały świat dowoli nasłuchać się i wydziwować nie wystarczył. Pod którą sam Bóg z patronami świętymi za nas i dla nas dokazywał cudownie. Pod którą (słowem rzekę) nic przykrego, nic trudnego, nic niebezpiecznego, nic niedoskonałego nie bywało.» Urok imienia hetmańskiego upadł, odkąd hetmani nadużywają swej władzy dla celów osobistych i partyjnych. Waleczność żołnierza przerodziła się w burdy i pijatykę, religijność ustąpiła miejsca bezbożności, żądza wojennej zdobyczy pokojowemu podbojowi serc niewieścich. Nie ten lepszy, kto waleczny: ale ten, kto piękniej się przystraja, przechody wojskowe niszczą mienie obywateli; najwięcej tu cierpią wdowy i sieroty, których dobra, pomimo ochrony hetmańskiej «z przypisem własnej ręki: *pod sądem zalecam*», — są formalnie najeżdżane i grabione. Ledwo znak rotmistrzowski ukaże się we wsi, zaraz w niej «okrutne zamieszanie: kwik, bek, gdak, hałas, lament, trzask, puk, grzmot i wszelka opressia przebijająca obłoki. Już chłopstwo poranione, kobiety pokrwawione i przestraszone, biegają jak szalone, ręce załamując, w knieje i parowy uciekają, mróz i słotę z dziećmi nagiemi cierpią i ledwo się nie zagubią. Już okna w chałupach na wylot przeglądają, piece trupem leżą, naczynia, sprzęty, szkła i fanty potłuczone i porabowane. Już szkapy po uszy z siana wyglądają, owsem i ziarnem przez ochwat mierzą się. Pierza z drobiu jak śnieg po całej wsi latają, ognie w stodołach palą się, we wszystkiem niekarny żołnierz pod niepoczciwą komendą bryka i exorbituje.» Dwór koniecznie dostarczyć musi przynajmniej «dwie beczki miodu, cztery piwa, dwadzieścia garncy gorzałki, tyleż korcy owca, sześć flasz wina jmci panu namiestnikowi w dyskrecyi za siano, słomę i sieczkę.» To też po przejściu wojska cała wieś wygląda jak po bitwie.

K. Bartoszewicz.

Dokończenie nastąpi.

[1]) Bukłada, bukład, bukłak naczynie skórzane do noszenia wody (tatarskie).

Zjazd literatów i artystów we Lwowie.

Otrzymujemy następującą odezwę:

Pierwszy zjazd literatów i artystów, odbyty w Krakowie w dniach 14 i 15 września r. z. uchwalił na ostatniem posiedzeniu, zwołać ponowny zjazd na rok następny do Lwowa i polecił lwowskiemu *„Kołu Literackiemu“* wykonanie uchwały.

Wezwani do zajęcia się tą sprawą, nie lekceważyliśmy bynajmniej trudności, które powyższa uchwała pociągała za sobą, jużto z powodu zapowiedzianych na rok bieżący, a świeżo z tak świetnym skutkiem odbytych dwóch zjazdów: historyczno-literackiego imienia Kochanowskiego w Krakowie, i zjazdu lekarzy i przyrodników w Poznaniu, jużto z powodu krótkości terminu, oddzielającego poprzedni zjazd, od zapowiedzianego na rok bieżący.

Jeżeli mimo to, podjęliśmy się trudnego zadania, a obecnie przystępujemy do jego spełnienia, to czynimy to zarówno w przekonaniu, że uchwała pierwszego zjazdu, włożyła na nas obowiązek, z pod którego bez ważnych powodów uchylać się nie godziło, jakoteż, że zachodzą okoliczności, które ponowne zwołanie zjazdu czynią pożądane. Jest niemało ważnych spraw, obchodzących żywo ogół literatów i artystów polskich, związanych po części ściśle z moralnemi i materyalnemi ich potrzebami, które niejednokrotnie były publicznie poruszane, ale oczekują dotąd wszechstronniejszego wyjaśnienia. Obrona własności literackiej w obec samowolnych przedruków dzieł literackich i reprodukcyi utworów artystycznych, sprawa pomnikowego wydania dzieł Mickiewicza, sprawa wydawnictw ludowych i dzieł przeznaczonych dla młodzieży, wprowadzenie w życie stowarzyszenia wzajemnej pomocy literatów i artystów i inne tym podobne kwestye, wymagają, aby je omówiono w szerokiem kole literatów i artystów, wskazano dokładnie potrzeby i wymagania bieżącej chwili, a podano środki i sposoby ich urzeczywistnienia.

Ale któż nadto zaprzeczy, że w obec wielkiego rozstrzelenia sił literackich i artystycznych w naszym kraju,—zetknięcie się znaczniejszej liczby pracowników na polu literatury i oświaty, chociaż częstsze niż zwykła potrzeba zjazdów wymaga, przynosi ze sobą nader pożądane owoce, daje bowiem nie tylko sposobność bliższego zapoznania się ludzi rozmaitych zapatrywań, ale skupia umysły ku poważnej pracy nad literaturą i oświatą, zachęca do gorliwszego w tej mierze działania i dobywa nieraz na jaw nowe świeże myśli, dla pożytku ogółu.

Oceniając wymienione okoliczności, zachęceni z wielu stron do wykonania powziętej na pierwszym zjeździe myśli, otrzymawszy przyrzeczenie gorącego poparcia, nie wahamy się zwołać drugi zjazd literatów i artystów polskich do Lwowa

na dzień 5 września 1884 roku.

Nie kusząc się bynajmniej o nadawanie zamierzonemu zjazdowi, wszego nad skromne siły nasze, znaczenia, i pozostawiając zjazdom ściśle naukowym, rozstrzyganie zadań i zagadnień w zakres nauki i wiedzy wchodzących, starać się będziemy przeważnie o to, aby program nasz, objął sprawy w bieżącej naszej literaturze najżywotniejsze, mianowicie te przedewszystkiem, które ogół literatów i artystów naszych obchodzą, a dla rozwoju literatury i oświaty praktyczną mają doniosłość.

Zestawiony poniżej spis zapowiedzianych referatów da najlepiej poznać zakres, w jakim dyskusya zjazdu toczyć się będzie. Uzupełnienie

rozszerzenie programu, zależyć będzie od udziału szanownych uczestników zjazdu, którzy zechcą przyczynić się do podjętego przez nas dzieła, zgłaszając się z referatami.

Jako ostateczny termin do zgłoszenia się i nadesłania referatów, ustanawia się *dzień 1 sierpnia r. b.* Referaty mają być o ile możności krótkie i zwięzłe, i zawierać zarówno motywa należycie streszczone, jakoteż podawać wnioski dokładnie sformułowane. Kolej referatów i porządek obrad uchwali zjazd na pierwszem posiedzeniu na podstawie wniosków, które komitet przygotuje.

W przekonaniu, że nawet w tym skromnym zakresie działania, który sobie drugi zjazd literacko-artystyczny wytknął, nie jedną dodatnią sprawę można będzie poruszyć, nie jedną żywotną myśl w czyn wprowadzić, a przez wzajemne i bliższe zetknięcie się ze sobą sił literackich, osiągnąć ten błogi skutek, że myśli i duchy, według pięknych słów poety, zestrzelą się w jedno ognisko: udajemy się do Szanownego Pana o poparcie naszego zadania i zapewnienie nam czynnego swego współudziału.

Wszelkich wyjaśnień, dotyczących zamierzonego zjazdu, udzieli na żądanie Szanownego Pana, sekretarz „Koła Literackiego" pan *Władysław Bełza* (ul. Kraszewskiego Nr. 15. Lwów) do którego odsyłać należy referaty i listy, adresowane do Komitetu zjazdu literackiego.

Z chwilą otwarcia zjazdu, sekcya gospodarsko-informacyjna, urzędować będzie w księgarni pp. *Gubrynowicza i Schmidta.*

Lwów, dnia 15 czerwca 1884 roku.

W imieniu Koła literackiego.

Dr. Aleksander Janowicz, zastępca przewodniczącego. *Dr. Roman Pilat,* prezes.

Bolesław Baranowski, Karol Mtodnicki, Władysław Schmidt, Romuald Starkel, członkowie wydziału „Koła Literackiego".

Władysław Bełza, sekretarz.

Spis

ZAPOWIEDZIANYCH REFERATÓW.

1. *Baranowski Bolesław.* O wydawnictwach książek dla dzieci i młodzieży.
2. *Dr. Biegeleisen Henryk.* O potrzebie wydania bibliografii czasopism polskich.
3. *Bogusławski Władysław.* O teatrze i jego reżyseryi.
4. *Dr. Ćwikliński Ludwik.* O pamiątkach archeologicznych i historycznych w kraju naszym i o sposobie ich ochrony od zniszczenia.
5. *Kołaczkowski Julian.* O obrazach Rafaela w Polsce.
6. *Dr. Pilat Roman.* O potrzebie krytycznego wydania dzieł Mickiewicza.
7. *Starkel Juliusz.* O wydawnictwach dla ludu i o kierunku w jakim szerzyć należy oświatę ludową.
8. *Wild Karol.* Prawo własności literackiej, ze stanowiska księgarstwa polskiego.

Opera i operetka lwowska w Krakowie.

Witając na wstępie zawsze nam tak pożądanych gości, którym Kraków zawdzięcza, iż czas najnudniejszy w sposób nader miły przepędzać możemy, stawiamy życzenie, ażeby ten przyjazd lwowskiego Towarzystwa do Krakowa stał się stałą normą tj. by personal opery rok rocznie przybywał do nas przynajmniej na dwa miesiące, zapoznając tutejszych miłośników muzyki z najnowszemi operami i operetkami we Lwowie wystawianemi. Sezon rozpoczęto w dniu 17 czerwca utworami polskiego mistrza Stanisława Moniuszki, wystawiając w dniu tym „Dziady" czyli Widma, dzieło muzyczne do słów Adama Mickiewiaza i akt trzeci z opery „Straszny dwór". „Widma" były już w Krakowie kilka razy na koncertach wykonywane, przeto uwalnia to nas od szczegółowej krytyki. Kompozytor przybrawszy formę oratorium uwidocznił więcej działanie muzyką równie głęboką jak umiejętną. „Dziady" słyszano u nas wykonane na estradzie koncertowej; robiły na słuchaczach potężne wrażenie samą siłą swej wzniosłej muzyki. Towarzystwo lwowskie wystawiło je zupełnie scenicznie, ale naszem zdaniem przedstawienie tego dzieła w tej formie nie jest odpowiedniem, gdyż rzecz dramatyczna dodatnia się i podnosi w przedstawieniu scenicznem, rzecz fantastyczna traci zawsze, skoro potrąci o kulisową maszynerją. W Paryżu i Wiedniu przy niesłychanie wysoko już posuniętej maszynerji, Dziady by się nam może udały, — u nas jednak nigdy tego spodziewać się nie możemy.

Przedstawienie „Dziadów" scenicznie ma atoli swą dobrą stronę a tą popularyzowanie tego znakomitego dzieła. Ci co by na koncertowe wykonanie nie przyszli tj. szersza publiczność, ci przyszli do teatru i słyszeli prawdziwie wzniosłą muzykę kompozytora nawskróś polskiego.

Z nowych rzeczy przedstawiono dotąd tylko „Panią Favart" operetkę w 3 aktach pp. Chivot i Duru z muzyką Offenbacha i „Opowieści Hoffmanna" operę fantastyczną w 4-ch aktach a 5 obrazach słowa Juljusza Barbier z muzyką również Offenbacha. Bohaterką „Pani Favart" jest aktorka francuska Justyna Duronceray, żona dyrektora teatru opery komicznej. Dzieje anegdotyczne wieku XVIII. opowiadają, iż marszałek saski wsadził do Bastylji męża tej aktorki, aby módz porwać żonę jego gwałtem i uwieźć z sobą na wyprawę wojenną, którą wówczas w Flandryi prowadził. Libreciści „Madame Favart" nie przedstawiają rzeczy całej tak zbyt historycznie, lecz zato też mniej czarno. Zgrabną kanwę operetkową stanowi dowcip, z jakim pani Favart oszukuje starego markiza de Ponsable i te ciągłe przebierania się, podejścia i wykręty, jakich małżonkowie wspólnie używają by oszukać swych prześladowców. Niema tu nic dwuznacznego a mimo to jest werwa prawdziwie francuska. Muzyka idzie w ślady libretta. Już w tej sztuce znajdujemy głębsze i poważniejsze motywa i zwrot ku dobrej muzyce; miłe motywa piosenek z ośmnastego wieku służyły kompozytorowi niejako za tło kompozycyjne, dopiero w ostatnim akcie odzywa się dawna żyłka i parodya bierze górę, Offenbach mięsza tu charakterystyczne melodye tyrolskie z menuetami i romansami rococo. Instrumentacja choć nie bez dodatku pieprzyku, lecz pełna wdzięku i wykazująca, iż kompozytor owładnął formą zupełnie.

Artyści lwowscy grali sztukę tę żwawo, wesoło i wywiązali się zgrabnie z zadania. P. Skalski grał z humorem starego margrabiego de Ponsable. Pani Skalska dobrze śpiewała swą partję. Podobał się również i p. Kiczman w roli dyrektora teatru; posiada on głos dobry, jest muzykalny i ma obycie się na scenie. Pan Alma w duecie tyrolskim robił furore a chóry i arkiestra pod wzorowem kierownictwem p. Jareckiego dzielnie się spisały.

W sobotę dnia 21 czerwca przedstawiono po raz pierwszy operę fantastyczną Jakóba Offenbacha p. t. *„Opowieści Hoffmanna"* (Les Contes d'Hoffmann). Opera ta stawia twórcę tego dzieła na stanowisku dominującem i dlatego też nie będzie bez korzyści, gdy rzucimy okiem wstecz na działalność tego niezwykłych zdolności kompozytora. Twórca i ojciec operetki Jakób Offenbach urodził się 21 czerwca roku 1819. w Kolonii, zmarł 5 października 1880 w Paryżu. Napisał on 102 dzieł scenicznych prócz wielu drobnych kompozycyj; najwięcej znane i lubiane są jego operetki: „Orpheé aux enfers (Orfeusz w piekle) r. 1859, „La belle Hélèue" 1864, „Barbe-Blèue" (Sinobrody) 1866, „La vie parisienne" 1966, „Le grande-duchesse de Gérolstein" 1867, „Madame Favart" 1879. Pierwsze dzieło było „Pepito" 1853, ostatnie jego opera „Les contes d'Hoffmann" wykonane aż po jego śmierci, a które to dzieło pod względem muzycznym najwyżej stawiamy. Treść libretta „Opowieści Hoffmanna jest następująca:

Obraz pierwszy wprowadza nas do szynkowni studenckiej pod „Noremberską beczką" podczas przedstawienia w sąsiednim teatrze opery. Lindorf, zły duch Hoffmanna, przekupuje służącego Stelli (słynnej śpiewaczki opery) i nabywa bilet miłosny pisany do Hoffmanna. Bursze przychodzą z opery by napić się piwa a za nimi Hoffmann, którego otaczają studenci a on im śpiewa balladę o karliku. Gospodarz daje znać, iż akt następnej opery się zaczyna, lecz studenci zostają, grupują się około Hoffmanna, prosząc go, by im o miłostkach swych opowiadał. Hoffmann zaczyna tedy opowieść trzech swych nieszczęśliwych romansów słowami: „Pierwszej mej kochanki miano: „Olimpia".

Tu zasłona spada. Następne zaś trzy akta stanowią przedmiot tych opowieści.

Obraz II. przedstawia więc tę pierwszą miłość Hoffmanna. Rzecz dzieje się w fizykalnym gabinecie Spalanzani'ego, który z pomocą optyka Coppeliusa (zły duch) sporządził tak misterną maryonetę, iż biorą ją za żywą osobą, za córkę jego Olimpię. Hoffmann wdziawszy okulary cudwne, które podnoszą urok Olimpii zakochał się na zabój w tym misternym automacie. Olimpia śpiewa, tańczy w obec zgromadzonych gości, lecz wtem wpada Coppelius, i sądząc się oszukanym przez profesora w zapłacie za tajemnicę wyrobu — druzgoce sztuczną figurę. Teraz dopiero dowiaduje się Hoffmann, iż kochał nie kobietę, lecz sprężynowy wyrób Spalanzaniego.

Obraz III. przesuwa widzom przed oczy drugą miłość Hoffmanna. W Wenecyi pokochała go śliczna kurtyzana Giulietta. Dapertutto (zły duch) przekonywa ją atoli o wzgardzie ukochanego a ta postanawia zemścić się. Kochanków nachodzi nagle Szlemihl, następuje scena zazdrości o klucz do sypialni Julii i pojedynek. Szlemihl umiera ugodzony śmiertelnie a Hoffmann wydziera trupowi klucz i wbiega do sypialni Julji. Tymczasem Kurtyzana ucieka w gondoli z młodym Pitihinacciem.Zrozpaczonego Hoffmanna uprowadza jego wierny Niclas.

Obraz IV. przedstawia trzecią miłość Hoffmanna tj. Antoninę córkę Crespel'a śpiewaczkę-suchotnicę. Matka Antonii była słynną śpiewaczką, córka pragnie również taką zostać, lecz ojciec jej zabrania śpiewać z powodu

choroby piersiowej. Antonia skarży się Hoffmannowi, którego gorąco ukochała i śpiewa z nim duet o „więdnącej róży," usłyszawszy atoli kroki ojca ucieka do swej sypialni a Hoffman kryje się za firankę. Zjawia się doktor Miracolo (zły duch) i ofiaruje się ocalić chorą, a tajemniczym sposobem działa na Antonię by zaśpiewała forsowną ruladę. Ojciec wyrzuca go za drzwi, lecz tenże zjawia się znowu i namawia zadumaną Antonię do przestąpienia zakazu ojca, grając przytem demonicznie na skrzypcach. Antonia upada na kolana przed portretem matki i błaga ją o radę. Miracolo wywołuje atoli w ramach portretu widmo matki, które zniewala ją do śpiewania. Po tercecie i forsownym śpiewie pada Antonia umierająca, a ojciec i Hoffmann zastają ją dogorywającą.

W ostatnim 5-ym obrazie widzimy się znów w szynkowni z pierwszego aktu, Hoffmana otaczają studenci, a on kończy im swe opowianie słowami: „Oto serca mego dzieje, pełne łez i krwi... To trzy historje mych mąk!.. Okropne sny!..."

Gospodarz wbiega donosząc o zakończeniu opery i tryumfie Stelli Hoffmann zadrgał usłyszawszy to imię, a przyjaciel jego mówi: „pojmuję!" Olimpia, Antonia, Giuletta, trzy to dusze w jednem ciele, a miano ich Stella..." Hoffmann intonuje pieśń burszowską, gdy wtem spostrzega zawelonowaną Stellę, wzdryga się lecz woła: widmo precz! Poczem kończy piosnkę o „karliku" z obrazu pierwszego, a chór burszów kończy wesołą pieśnią ten akt ostatni.

Muzyka tej opery sprawia nader korzystne wrażenie na słuchaczach i rzeczywiście trudno przychodzi uwierzyć, iż pisał ją ten sam karykaturzysta, ten wiecznie szydzący Offenbach. Pod względem muzyki „Opowieści Hoffmanna" o całe niebo wyżej stoją aniżeli buffonady tegoż kompozytora. Wprawdzie jest on mistrzem niedościgłym w swych farsach jak: „Piękna Helena" „Życie paryskie" w swych jednoaktówkach jak „Wesele przy latarniach" „Fortunio" itd. bo tam mu nikt nie wyrówna, a Strauss i inni naśladowcy ani w części go nie zastąpią, lecz pod względem li muzycznym stawiam tę operę najwyżej z dzieł Offenbacha. Muzyka w tej operze fantastycznej jest nawskróś oryginalną, pełną ślicznych pomysłów i posiadającą prawdziwie dramatyczny koloryt. Instrumentacja nie przeładowana a jednak podziwu godna, czarująca. „Opowieści" są dziełem jedynem w swoim rodzaju, mającem wysoką wartość artystyczną. Przechodząc do szczegółów podnieść tu musimy najpierw chóry piękne, pełne i szeroko prowadzone, jakoteż i uwerturę do obrazu 5-go, streszczającą wybitniejsze motywa poprzednich aktów. Ballada o „Karliku" odznacza się oryginalnością i fantazją. W akcie drugim chór początkowy w stylu *rococo* trzymany, romansa Hoffmanna F-dur i arya brawurowa Olimpii. W obrazie trzecim miluchną jest wstępna barkarolla. Najpiękniejszym pod względem muzyki jest akt IV. z wyjątkiem kupletów starego Franciszka; są tu prawdziwe perły muzyczne, a mianowicie pieśń Antonii, duet z Hoffmannem przy fortepianie, obydwa tercety a szczególniej ostatni tj. Antonia, duch jej matki a raczej widmo i doktór Miracolo. Prócz niepotrzebnie wplątanej sceny głuchego sługi, niema w całym dziele żadnej trywialnej frazy, lecz same piękne i szlachetne motywa. Przechodząc do wykonania musimy podnieść zasługi pani Skalskiej, która tak wybornie odtworzyła trzy postacie ulubienic Hoffmana. Pan Alma był dobrym Hoffmannem tak pod względem śpiewu, jak i gry poprawnej; również zadowolił nas i p. Guberski, szczególniej w akcie 4 jako doktór Miracolo. Na pochlebną wzmiankę zasługują także pani Kasprowiczowa i p. Fontana. Chóry i cała mise en scene wykazują wielką staranność dyrekcyi i reżyseryi.

Oprócz wyżej wspomnianych nowości przedstawiono u nas kilka operetek w Krakowie wprawdzie już znanych lecz zawsze mile widzianych jako to: „Książątko" Lecocq'a, „Boccacio" Souppe'go, „Wesołą wojnę" Straussa, miluchne „Dzwony kornewilskie Planquetta, „Podróż do Afryki", „Donnę Juanitę" i „Fatynicę" Souppé'go.

Maurycy Sieber.

Z TEATRU.

Dokończenie.

Od dnia 13 maja nastąpił szereg gościnnych występów p. Romana Żelazowskiego, dziś artysty lwowskiego teatru. Występował on w przeważnej części w sztukach publiczności krakowskiej dobrze znanych i w rolach w których widzieliśmy go nieraz, gdy należał do personalu artystów krakowskich. I tak — 14 maja wystąpił w roli tytułowanej w dramacie Delavigna *Ludwik XI.*, 15-go w roli Strasza w *Rozbitkach* Blizińskiego, 17-go w roli tytułowej w *Urielu Akosta* Gutzkowa, 18-go w *Zbójcach* Szyllera w roli Franciszka Moora, 20-go w *Ćwiartce papieru* Sardou, w roli Prospera Blocka.

Szereg gościnnych występów p. Żelazowskiego zakończył się jego benefisem, na który utalentowany artysta wybrał sobie u nas jeszcze nieznaną, lecz cieszącą się wielkiem powodzeniem we Lwowie tragedję p. Karola Brzozowskiego *Malek.*

Utwór ten zasługuje pod wielu względami na zaszczytne uznanie. Opiewa on niedolę i niewolę wolnego niegdyś narodu tatarskiego, w pierwszych latach jego ujarzmienia. Autor żywiąc w sercu gorące i zacne uczucia, a umiejąc je z prawdziwym talentem przyoblekać w szatę pięknego języka i potoczystego wiersza, stworzył w swej tragedji wiele scen iście podniosłych, natchnionych niemal, bo tchnących głębokim liryzmem i nastrajających ducha słuchaczy do serdecznych wylewów uczuć najszlachetniejszej natury.

Pomimo tego jednak i chociaż żywimy dla szanownego autora *Maleka* najgłębszą cześć i szacunek jako dla człowieka i poety, odważamy się na zasadzie maksymy: *amicus Plato, sed magis amica veritas* wyznać naszą opinją otwarcie, że we Lwowie zbyt przeceniano tragedją p. Brzozowskiego, podnosząc ją do znaczenia pierwszorzędnego arcydzieła, nowego jakiegoś słońca, na którem żadnej nie można dopatrzeć skazy. Powodem tej przesady jest temat tragedji i usposobienie serc naszych. Rodzi się ztąd predylekcja, która, że jest jeszcze wciąż potęgowaną lirycznemi zaletami dzieła, oczywiście niepospolitemi, — koniec końców słuchaczy oślepia, czyniąc ich niezdolnymi do bezstronnego zapatrywania się na olśniewający liryzmem i grający na uczuciach utwór.

Sztuka powyższa odznacza się martwotą i powolnością akcyi, nazwać jej przeto „arcydziełem" nie można. Niemniej jednak jest ona utworem niepospolitym, przeważnie pod względem podniosłości lirycznego nastroju.

Tragedja p. Brzozowskiego obsadzoną i odegraną była u nas bardzo starannie. Beneficyant i gość p. Żelazowski miał w niej rolę gubernatora, którą odegrał wybornie. Umiał on uplastycznić w każdym wyrazie twarzy, w każdym ruchu i geście charakter dzikiego i wyuzdanego rozpustnika. Niemniej też otrzymała oklasków p. Wolska, która po dłuższem wydaleniu się ze sceny, ukazała się tym razem w roli tatarki Selimy i oddała ją z właściwą sobie precyzją. Rolę Majumy (jedną z popisowych) miała panna Kałużyńska, której talent liryczny zupełnie się do tej roli nadaje. P. Rieger umiał również sprostać trudnościom, które mu nastręczała duża rola Omara, wymagająca wiele tragicznej siły i uczucia. Pan Sobiesław dobrze się wywiązał z roli tytułowej. Inne role w sztuce, podrzędne i mniejsze wykonane były przyzwoicie.

Mamy nareszcie zdać sprawę z urządzonego przez dyrekcją naszego teatru z okazji obchodu 300-letniego jubileuszu Jana Kochanowskiego, jedynego w swoim rodzaju pod względem rzadkości widowiska, złożonego z *Odprawy posłów greckich* Kochanowskiego i z komedji Fr. Zabłockiego *Fircyk w zalotach.*

Zapowiedziane już oddawna przedstawienie u nas *Odprawy*, która od 1578 r. gdy była wykonaną na scenie domowej Imć pana podkanclerzego Zamojskiego w Jazdowie pod Warszawą, wątpimy aby kiedykolwiek oglądała światło kinkietów teatralnych, wzbudzało obok powszechnegó zaciekawienia i obawy niemałe. Wiadomo bowiem, jak są trudne do reprodukowania w naszych czasach i na naszych scenach utwory starożytne, lub tak ściśle na wzór starożytnych przykrojone, jak wieszcza Czarnolaskiego *Odprawa.* Wszakże Sofoklesowy *Edyp*, na scenie warszawskiej przed kilku laty wystawiony, chociaż obsadzony był aż do ról najpodrzędniejszych i do chórów pierwszorzędnemi siłami, nie powiódł się tak dobrze, jak po tych siłach spodziewać się było można. Cóż dopiero będzie— myślano powszechnie — z *Odprawą posłów* przedstawioną na scenie krakowskiej, której siły lepsze nie są liczne i której artyści nigdy nic klasycznego nie grywali?

Obawy te jednak, dość zresztą uzasadnione, wcale, albo prawie wcale się nie sprawdziły. Dyrekcja i reżyserja nasza tyle przyłożyła starań i pracy, aby godnie wystawić *Odprawę*, że widowisko wypadło nad wszelkie spodziewanie poważnie i przyzwoicie. Od urządzenia sceny, na której zbudowano *ad hoc* portyk starożytny w stylu jeżeli nie *zupełnie*, to *dosyć* odpowiednim, od strojów, które były starannie i umiejętnie zastosowanemi do epoki wojny trojańskiej, tak trojańskie jak i greckie, tak męzkie jak i niewieście (wyjąwszy tunik żeńskich, którym brakło charakterystycznych rozcięć u dołu), aż do ról pojedyńczych i deklamacyj chórowych, we wszystkiem widać było znajomość rzeczy i dobre chęci, uwieńczone wcale pomyślnym skutkiem. Przodowniczka chórów „panien trojańskich" panna Kałużyńska deklamowała bardzo poprawnie, z prawdziwie klasycznym nastrojem. Trudną rolę Kasandry odegrała pani Hofmanowa z artystyczną intuicyą, umiejąc z uczuciem głębokiem, a jednak w granicach klasycznego spokoju odzwierciedlić wielką boleść córy Pryamowej, prorokującej ojczyźnie straszny „upad". Pan Podwyszyński, który w roli posła bardzo trudne miał zadanie, musiał bowiem wypowiedzieć olbrzymią tyradę, odtwarzając mowy króla Parysa, Iketaona i Antenora, deklamował plastycznie i barwnie, z dykcyą prawdziwie klasyczną. P. Rieger rolę Antenora oddał dobrze, chociaż brak mu było trochę spokoju, jaki się w starożytności od traików wymagał. Panna Koźmin wyglądała jako Helena bardzo pięknie. Tylko „chorus panien trojań

skich“ zrobił był na pierwszem przedstawieniu *fiasco*, nieumiejąc recitatiwów *skandować*, a natomiast *sylabizując* je śmiesznie. Jedyna to zresztą poważna w przedstawieniu *Odprawy* usterka, która zresztą na drugiem przedstawieniu już się nie powtórzyła.

Szczęśliwiej jeszcze poszło, bo już bez żadnego zgoła zarzutu, wznowienie *Fircyka w Zalotach* Zabłockiego.

Z kilkudziesięciu komedyj, które napisał ten najpłodniejszy z naszych autorów XVIII. stulecia, *Fircyk w Zalotach* przedstawia *specimen* owoczesnego sposobu, zakroju i stylu tworzenia sztuk scenicznych. Na tle fabuły jak najprostszej i jak najmniej skomplikowanej, autor rozwinął w tej komedji taki dokładny obraz obyczajowości swojego wieku, jego elegancyi i wykwintu francuzkiego, a przytem tak hojną ręką umiał rozrzucić tu prawdziwe skarby humoru, prostoty i jowialności iście staropolskiej, przy łagodnej i pełnej ojcowskiej miłości satyrze, że doprawdy miło jest oglądać na scenie taką komedję dzisiaj, gdyśmy przywykli z pewnego rodzaju żółciowem upodobaniem wyszukiwać ujemnych wyłącznie stron w społeczeństwie. Z pod pudrowanych peruk, koronkowych żabotów i haftowanych fraków, z pod całego aparatu elegancji dworskiej Stanisława Augusta, przebija w tej komedji wszędzie polskość, tak dalece, że dziwić się potrzeba, jak autor potrafił w komedji dedykowanej królowi Jegomości być zarazem i uperfumowanym, wykwintnym markizem i wąsatym, jowijalnym polonusem. Nawskroś polskiemi, choć strojnemi w francuskie szaty, są wszystkie osoby, wchodzące do komedji, bo nawet najbardziej płochy, najwięcej przesiąkły niby powiewem zepsucia. Fircyk, posiada jakąś podkładkę naiwną, dobroduszną i po polsku poczciwą...

Czemużby podobnych komedyj starego przedstuletniego repertuaru polskiego, komedyj Krasickiego, Zabłockiego, Niemcewicza itd. nie wydobywać od czasu do czasu z pod pyłu zapomnienia i nie reprodukować na scenie, jako rzeczy nadzwyczaj ciekawych, pouczających i zajmujących, któreby mogły w sposób rozumny a zadaniem naszej sceny odpowiedni urozmaicać repertuar sztuk współczesnych?

Jak już powiedzieliśmy, komedja Zabłockiego przedstawioną była na naszej scenie bez zarzutu. Pani Hofmanowa była elegancką i egzaltowaną damą XVIII. stulecia, taką, że lepiej odgadnąć i odtworzyć tego typu chyba już niepodobna. P. Arwin jako Fircyk, wyrównywał jej prawie w zupełności, był wykwintnym, płochym i lekkim jak puch, a przytem wielce sympatycznym markizikiem. Równie dobrze i poprawnie odegrał rolę Arysta p. Szymański i jego żony Panna Ruszkowska; panowie zaś Frenkel i Siemaszko przewybornem odtworzeniem ról Pustaka i Świstaka wzbudzali ciągle serdeczną wesołość.

A. Z.

DROBNE WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE

Literackie i naukowe.

— Pod tytułem „Żydzi na tułactwie“ wyszło ciekawe dziełko znanego powieściopisarza i publicysty *Teodora Jeske-Choińskiego*. Dziełko to pisane jest w duchu wysoce antisemickim i cieszy się ogromnem powodzeniem w Warszawie. Cena 1 złr. 30 ct.

— Wyszło już trzecie wydanie „Pieśni polskich“ w miniaturowej edycyi K. Bartoszewicza. Rzadki to wypadek — trzecie wydanie w ciągu jednego roku!

— „Kroniki“ *Kazimierza Bartoszewicza* wyjdą w tych dniach z druku.

— Słynny utwór *Edwarda Jelinka:* „Polskie panny i panie“ został przetłomaczony już na kilka słowiańskich języków. Polski przekład ukaże się w połowie Sierpnia nakładem K. Bartoszewicza.

— Drugi tom zbiorowego wydania dzieł *J. U. Niemcewicza* opuści prassę z początkiem Sierpnia.

— *T. Jeske-Choiński* pracuje nad obszernym życiorysem Heinego. Rzecz tę odznaczającą się oryginalnym poglądem i barwnością stylu pomieścimy w naszym „Przeglądzie.“

— „Na pomoc“, warszawska publikacja na korzyść dotkniętych powodzią, ukazała się w bieżącym tygodniu.

— *Włodzimierz Zagórski* (Chochlik) objął fejleton tygodniowy w Kuryerze codziennym.

— Nowella *Zorjana:* „Pan Wincenty“ opuściła prassę w Warszawie.

— 17 i 18 zeszyt dzieł *Schillera* wydania Altenberga ukazał się w handlu księgarskim.

— W języku niemieckim wyszło dzieło prof. *A. Raubera* p. t. „Dzieje pierwotne człowieka“, które krytyka niemiecka pochlebnie oceniła.

— Dr. *Radestock* napisał studyum psychologiczne p. t. „Geniusz i szaleństwo“, które wyszło we Wrocławiu.

— Ważny przyczynek do dziejów Francji stanowi świeżo wydane w Paryżu dzieło *Vicomte'a d'Avenel* p. t. „Richelieu et la Monarchie Absolue.

— Wkrótce opuścić ma prassę w Paryżu rozprawa historyczna, odnosząca się do Ludwika XVII. p. t. „Le Roi de France“, w duchu legitymistycznym napisana.

— „Revue Indépendante“ od 1-go maja zaczęła wychodzić w Paryżu Czasopismo poświęcone filozofji materyalisycznej a na polu literackiem popierające szkołę naturalistyczną. „Revue Nowelle“ pani *Adam Lambert* spotkało nowego współzawodnika.

— *George Bastard* ogłosił dziełko p. t. La Défense de Bazeilles, opowiadanie z ostatniej niemiecko-francuskiej kampanji.

— Wyszło dzieło: La Chevalerie par *Leon Gautier* professeur à l'Ecole des chartes Paris. 1884. Sprawozdawca dziennika „Le Monde“ (w Nrze 132) wielkie a zasłużone oddaje autorow uznanie.

— „Kraje Południowo-Słowiańskie, Austro-Węgierskie“ (Kroacya, Slawonia, Bośnia, Hercogowina, Dalmacya) przez *Saint-Aymour'a*. Pod tym tytułem wyszła książka, w tłom. polskiem, nakładem redakcji „Wędrowca“.

— *Gawalewicz* wykończył 1-aktową komedję p. t. „Dzisiejsi.“

— „Na południu“ według własnych wspomnień, napisał *Wł. Zieliński*.

— *Jadwigi Dom*, dzieło p. t. „Kobieta i Wiedza“ wyszło w przekładzie polskim p. Zawiszewskiej w Warszawie.

— „Zasady Moralności“ p. *Giżyckiego*. Dziełko to, skreślone w języku niemieckim, uwieńczone nagrodą na konkursie berlińskim w r. 1883, wyszło w przekładzie polskim Wernica w Warszawie.

— *J. I. Kraszewskiego* powieść p. t. „Wilczek i Wilczkowa“, wyszła z druku.

— Zur Geschichte des Bauern-Kriegs in Südwestdeutschland von Dr. *Karl Hartfelder*.

— Grundriss des Psychologie v. *Strümpell.*

— Geist der Griechischen Geschichte *von Dr. Jacoby*. Berlin.

— La Genèse et le develloppement du globe Terrestre et des etres organiques qui l'habitent, avec 21 figures gravés en bois par le Dr. *Julien Weinberg* Polonais (Varsovie).

— *Kochanowskiego Jana*, dzieła wszystkie, wydanie pomnikowe, warszawskie. Wyszedł tom 2-gi.

— Książka *Boruckiego* p. t. „Ziemia Kujawka, pod względem historycznym, jeogr. etc. wychodzi zeszytami w Włocławsku. Obecnie zeszyt 7 wyszedł.

— *Felicyana* utwory powieściowe (tom 1) zawiera „Zdaleka i zbliska, Na schyłku starego roku, Strzępy dawnej okazałości, Świetne Widoki pani Marcinowej i Bez służby.“

— *Bykowskiego* „Pamiętników Włóczęgi“ wyszła już serya nowa, zawierająca: „Myszures i Piękne Gałganki.

— Nowe nuty wyszły w Krakowie nakładem księgarni Krzyżanowskiego. Do operetki Staszczyka „Wiara, Nadzieja i Miłość“ pan Zarzycki A. dał 4 arye do śpiewu, 2 na fortepian. „Ave Maria“, Psalm 46-ty na dwa głosy z towarzyszeniem fortepianu lub organów, op. 27 i trzy psalmy na 1 głos, z towarzyszeniem fortepianu lub organów.

— *Emila de Laveleye*, znanego autora dzieła „La Prusse et l'Autriche depuis Sadowa“, studyum traktujące „o Socyalizmie państwowym, wyszło w tłom. polskiem w Warszawie nakładem Gebethnera i Wolfa.

— „W pocie czoła“, (z dziennika dorobkowicza“) *J. I. Kraszewskiego*, znajduje się już na półkach księgarskich. Cena 1 złr. 30 ct.

— Pani *Marrené-Morzkowska* napisała powieść p. t. „Walka“.

— *Sygietyńskiego* powieść, drukowana w Tygodniku: „Romans i Powieść p. t. „Na skałach Kalwados“, osnuta na stosunkach normandzkich, wyszła w osobnej odbitce.

— Ważne dzieło, owoc długich studyów, o stosunkach w Środkowej Azyi, wyszło p. t. The Merv. All about this strange country just conquerd by the Russians, przez O'Donorana

— „Wieczory Florenckie“ *Klaczki*, uwieńczone nagrodą akademji francuskiej, napisane po francusku dla Revue des deux Mondes,“ przełożone na język polski przez Dra Tarnowskiego, wyjdą niezadługo w przekładzie niemieckim *Wilhelma Lausera*, zdolnego historyka i publicysty.

— Ważne dzieło dla historji, cywilizacji i literatury, wyszło w Paryżu p. t. „Le Porte feni de Mme *Dupin*.

— W Lipsku wyszło wysokiej wartości dzieło *O. S. Seema* p. t. Ueber den Ursprung der Sprache.

Z dziedziny malarstwa, muzyki, rzeźby, teatru i architektury.

— „Smok,“ najnowsze dzieło *W. Pruszkowskiego* wystawione w „Kole art. liter.“ budzi niezmierne zajęcie w sferach artystycznych.

— Salon sztuki en miniature założyła księgarnia K. Bartoszewicza w Krakowie. Widzimy tam śliczną głowę *Tepy*, piękną akwarellę *Fatata*, cenne studjum *Kotsisa*, miluchną i drobiazgowo wykończoną akwarellę *J. Kossaka*, obrazek rodzajowy *Gersona*, bardzo wdzięczny utwór *Bieszczada*: „Pod Reformatami,“ “Tatara“ *Daczyńskiego*, efektowne studja głów kobiecych *Szpadkowskiego*, humorystyczne akwarelle *Kraszewskiego*, studja *Witwickiego*, *Ortowskiego*, *Szczurowskiego*, pejzaże *Wankiego*, szkice *Wolskiego*, itd. itd. Ceny bardzo przystępne ułatwiają nabycie tych oryginalnych utworów naszych malarzy.

Do tego Nru zamiast ryciny dodajemy pierwszy arkusz „Polskich Pań i dziewic“ Edwarda Jelinka. Całość bezpłatnie dołączymy w ciągu 2ch miesięcy.

Rok 3. Kraków, dnia 20 Sierpnia 1884 r. Nr. 15 i 16.

PRZEGLĄD
LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

Księgarnia K. Bartoszewicza w Krakowie

wydała oraz otrzymała na skład główny następujące dzieła:

Anczyc Wł. Dzieje narodu węgierskiego popularnie opisane z rycin. —·40

Asnyk. (E-ly) Cola Rienzi; dramat historyczny z XIV. wieku w 5-ciu aktach oryginalnie napisany cena 2 złr. zniżona 1·—

— Trubadurowie. Kraków 1872. —·20

Bajron. Don-Żuan w haremie, tłum. Edward Porębowicz. Kraków 1882 —·30

Bartoszewicz Juljan. Historya literatury polskiéj, wydanie 2 pomnożone i tańsze. — Kraków 1878. 2 tomy 5·—

— Historya pierwotna Polski, pierwsze wydanie z rękopisu 4-ty. Kraków 1879. 14·—

— Szkice z czasów saskich. Wydanie 1. Kraków 1880. Treść:

Kropińscy, obrazek sejmikowego życia. Grandmuszkieterowie Augusta II. Kampement w Warszawie. 1732. Sprawa Karwickiego. Pan Bystry. Dzieje niewiasty polskiej. Koronacje obrazów świętych. Ignacy Bohusz, późn. sekretarz konfed. Barskiej. Karol XII. w Warszawie w roku 170?. Warszawa w r. 1705. Ks. Wincenty Santini, nuncyusz w Polsce. 1721—1728. Systemat Karwickiego reformy Rzeczypospolitej w roku 1706. 3·50

— Studja historyczne i literackie. Wydanie 1-sze. Kraków 1881.

Treść tomu 1-go: Helena Iwanówna, żona Aleksandra Jagiellończyka. Stary poemat o Gdańsku. Krystyna Poniatowska (przyczynek do dziejów braci Czeskich w Polsce). O nuncjuszach w Polsce. O dochodach króla Stanisława Augusta. O przedrukowaniu Voluminów Legum 1732 r. O nowem wydaniu sag skandynawskich. Kniaź Kurbski na Wołyniu. Summy neapolitańskie. Kronika pałacu Krasińskich. Podróż Regnarda po Polsce. O bibliji reimskiej. Mikołaj Jemiołowski jako historyk. 3·50

Treść tomu IIgo: Elekcja Michała Korybuta. Księga kapturów rzeczyckich. O kasztelanie brzeskim Matuszewiczu jako poecie. Chazarowie i Połowcy. Ks. Wojciech z Konojad Dembołęcki. Starania domu Rakuzkiego w XVI. wieku dla pozyskania korony polskiej. Kasztelanja Połaniecka Kochanowskiego. Poselstwo księdza Jędrzeja Załuskiego do Portugalji 1674 = 1676. Podróż bezimiennego księdza francuzkiego do Polski za Jana Sobieskiego. Konstanty Świdziński i jego wieczysta fundacja. Hetmaństwo. Teatyni w Warszawie. 3.50

Treść tomu III-go: Warszawa i Kraków, jako stolice. Jan S. Jabłonowski i jego dzieło: Skrupuł bez skrupułu. Prawo o elekcji. Bitwa pod Beresteczkiem. Księga protokółów franciszkańskich prowincji ruskiej. Mazowsze-Mazury. Wawrzyniec Słupski Bandura, kandydat do korony polskiej. Co znaczyła i gdzie była Ukraina? Anna z Sapiehów Jabłonowska. Czy Przecław Lanckoroński był hetmanem Kozaczyzny. Kniaziowie i Książęta w Polsce. 3·50

Cena 3-ch tomów razem 10.50

Bartoszewicz Juljan. Anna Jagiellonka, 2 tomy razem Kraków 1882. 3.50

— Szkic dziejów kościoła ruskiego w Polsce, wydanie 1-e Kraków 1880. 4·—

— Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy, Wojewody Mińskiego. Warszawa 1862. 2·50

— Kniaż i Książę. Kraków 1876. —·60

— Zamek Bialski, historya miasteczka, obrazy z życia magnatów. 1881. Lwów 2·25

Bartoszewicz K. Małpa - człowiek, nieznana satyra z XVIII. w. (odbitka z Ateneum) —·50

— Życie Jana Kochanowskiego, treściwie zebrane Kraków 1883. —·20

— Dwadzieścia kronik Przeglądu literackiego i artystycznego. Kraków 1883. —·80

Bełcikowski. Wieczór w Czarnolesiu, scena liryczna Kraków 1882. —·20

Beranger. Piosnki w tłumaczeniu L. Kozłowskiego (w druku).

Bodzantowicz. Rodzina konfederatów. Puławscy. Lwów. 1869, cena 3 złr. zniż. na 1·50

Buliński. Historya kościoła polskiego 3 tomy. Kraków 1873. cena 12 złr. zniż. na 6·—

Buszczyński. Ameryka i Europa, studium historyczne i finansowe z krytycznym na sprawy społeczne poglądem. Kraków 1876. cena 5 złr. zniż. na 2·50

— Sądy cudzoziemców o Polsce i jej walkach z zaborcami. Kraków 1883. —·50

Chołoniewski ks. Pisma pośmiertne 2 tomy. Lipsk 1854 cena 5 złr. 40 ct. zniż. na 1·20

Dzieduszycka Anastazja. Listy nauczycielki. Kraków 1883. 1·—

Dzieduszycki Izydor Dr. Patrjotyzm w Polsce. Kraków 1882 i 1883, 2 części 1·—

Dzieduszycki hr. Maurycy. Żywot Wacława Hieronima Sierakowskiego arcybisk. lwowskiego. Kraków. 1868 cena 2 złr. 40 ct. zniż. na—·80

Flaubert Gustaw. Córa Hamilkara (Salambo). Kraków 1867 (na wyczerpaniu) cena 2 zlr. 50 ct. zniż na 1·—

Grudziński St. Idealista, poemat fantastyczny. Kraków 1871 cena 60 ct. zniż. na—·20

Heisig. Przewodnik do rysunku cyrklowego i linijnego, jako wstępna nauka do geometryi wykreślnej, rysunków architektonicznych i t. d. Kraków 1875 cena 2 złr. 40 ct. zniż. na 1·20

Hoflmann A. W. Wstęp do nowoczesnej chemii, przetłómaczył z 5 wydania niemieckiego L. Masłowski. Kraków 1875 cena zł. 3.50 ct. zniżona na 1·50

Dr. Jordan. Nauka położnictwa dla użytku położnych 2 tomy. Kraków 1879 (na wyczerpaniu) 4·—

Kasprzycki. Geografia początkowa cena 75 ct. zniż. na—·30

Kraszewski - więzień i Niemcy Kraków 1883 —·30

Kochanowski Jan. Pieśni i treny. Kraków 1883 —·50

— Fenomena, Muza, Satyr, Monomachja. Kraków 1883 —·40

— Odprawa posłów greckich, Szachy, Dziewosłąb, Zuzanna, Broda, Marszałek, Zgoda, Epitalamium, Proporzec, Wtargnieniedo Moskwy, Pamiątka. Kraków 1883 —·50

— Fraszki. Kraków 1883 —·40

— Fragmenta, Wzór pań mężnych,Wróżki, O Czechu i Lechu, Wykład cnoty, O pijaństwie, Apoftegmata. Kraków 1883 —·30

— Psałterz Dawidów. Kraków 1883 —·80

— Rymy łacińskie w tłomaczeniu Brodzińskiego i Syrokomli. Kraków 1883 —·80

— Dzieła. Wydanie kompletne w 4-ch tomach, zawierające wszystkie pisma polskie Kochanowskiego, oraz dzieła łacińskie w tłomaczeniu Syrokomli i Brodzińskiego. Wydanie uznane za najlepsze ze wszystkich dotychczasowych, z dodaniem życiorysu, facsimile i portretu poety podług pomnika w Zwoleniu. Kraków 1882 3·20

— toż samo w oprawie w płótno ang. 4·80

Koziebrodzki. Klaudja, dramat. Kraków 1871 —·40

Krasicki Ignacy. Bajki i przypowieści. Kraków 1883 —.20

— Satyry. Kraków 1883 —·30
— Wiersze różne i wiersze z prozą. Kraków 1883 —·40
— Listy. Kraków 1883 —·10
— Myszeis. Kraków 1883 —·20
— Monachomachja i Antimonachomachja. Kraków 1882 —·20
— Wojna Chocimska. Kraków 1883 —·20
— Pieśni Ossyana. Kraków 1883 —·30
— Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego Kraków 1883 —·50
— Historja. Kraków 1883 —·50
— Pan Podstoli. Kraków 1883. 1·—
— Komedje. Kraków 1883. 1·—
— Dzieła w 5 tomach z portretem. Kraków 1883. 4·—
— toż samo w oprawie 6·—

Kraszewski J. I. Tomko Prawdzic, wierutna bajka. Lwów 1866. cena 50 ct. zniż. na—·25
Lipiński Tymoteusz. Pamiętniki z lat 1825 — 1831, Kraków 1883. 2—
Łoziński Wł. Galiciana. Lwów 1872 cena 1 zl. 50 ct. zniżona na—·80
Mill John Stuart. O rządzie reprezentacyjnym, przełożył na język polski G. Czernicki. Kraków 1866, cena 2 złr. 40 ct. zniż. na—·50
Müller Max. prof. Religja jako przedmiot umiejętności porównawczej, Kraków 1876 cena 1 zł. 20 ct. zniżona na—·60
Dr. Müller Karol. Świat roślinny, dzieło poświęcone miłośnikom przyrody z 400 drzeworytami. Kraków 1867 2 tomy 4 złr. zniż. na 2.50
Niemcy czy Moskale. Kraków 1881. —·25
Nowelle. Zbiór nowelli: Dickensa, Daudeta, Puszkina Copeé'go, Turgeniewa, Kulisza, Elizy Polko, Jokaja i t. d. Kraków 1883. 3 zeszyty. Każdy zeszyt po —·50
Okoński. Niewinni i Antea, dramaty. Kraków 1876. 1 złr. zniżona na—·50
Opaliński. Satyry. Kraków 1883 (w druku). —·80
— toż samo w oprawie 1·20
Pawlikowski. Tajemnica pani Krzuckiej, nowella, Kraków 1876. —.75
Pieśni polskie, zbiór ulubionych pieśni patrjotycznych. Kraków w r. 1883. —·60
— toż samo w eleganckiej oprawie 1·—
Pol Wincenty. Obrazy z życia i natury 2 tomy, 4 zł. zniżona na 1·60
Przewodnik po Krakowie (najnowszy) z dołączeniem planu miasta, informacyj, adresów. Kraków 1882—·60
— toż samo w oprawie —.60
Rovani. Młodość Juliusza Cezara, opowiadanie z czasów rzymskich. Kraków 1876. (wyczerpane)
Sabowski. Józef Hauke Bosak, szkic biograf. Kraków 1866. —·20
— Intrygant, powieść. Kraków 1876 (na wyczerpaniu). zniżona na—·75
Schmidt Henryk. Szkic historyczny dziejów 30-letniego panowania Stanisława Augusta z 8 rynami rysunku Kossaka i W. Eljasza. Kraków 1862 cena 1 złr. 20 ct. zniż. na—·50
Szujski. Długosz i Kallimach. Lwów 1880. 1·—
Słowacki Juljusz. Hugo, Mnich, Arab, Jan Bielecki, Żmija, W Szwajcarji, Ojciec zadżumionych. Kraków 1882. —.40
— Lambro, Anhelli, Wacław, Duma o Rzewuskim, Grób Agamemnona, drobne wiersze. Kraków w roku 1882. —·40
— Mindowe, Marja Stuart, Pan Tadeusz. Kraków w r. 1882. —·40
— Sen srebrny Salomei, Król Duch. Kraków 1882·—·40
— Balladyna. Kraków 1882. —·40
— Beniowski. Kraków 1882. —·40
— Lilla Weneda, Mazepa. Kraków 1882 —·40
— Kordjan, O potrzebie idei. Kraków 1882. —·40
— Książę niezłomny. Kraków 1882. —·40
— Ksiądz Marek, Poema Piasta Dantyszka o piekle Kraków 1882. —·40
— Dzieła Juljusza Słowackiego, pierwsze tanie wydanie w 5-ciu tomach, zawierające toż samo co wydania lipskie i lwowskie z dodaniem odnalezionego urywku poematu „Pan Tadeusz" Kraków 1882 cena 4·—
— toż samo oprawne w płótno angielskie 6·—
Sprawozdania literackie. Maj-Październik 1882. r. Kraków 1883 —·20
Stanowisko Polaków w sprawie rossyjsko-niemieckiej. Kraków 1882. —·30
Szajnocha. Początek lechicki Polski. Lwów 1858 r. cena 4 złr. zniżona na 1·50
Szpaderski X. Patrologja, 2 tomy. Kraków 1878 r. cena 4 złr. zniżona na 1·50
Wierzbicki Dr. Geometrja wykreślna wraz z zastósowaniem do teoryi cieniow i wolnej perspektywy 2 części z 2 atlasami dla użytku wyższyh szkół realnych. Kraków 1875 każda część 2 zł. zniżona na 1 złr. 50 ct. dwie części 3·—
Zacharjasiewicz. Marek Poraj, powieść z czasów pierszego rozbioru Rzplitej polskiej. Kraków 1867. cena 2 złr. 40 ct. zniżona na—·80
Załęski St. ks. T. J. Slowo o książce Juljana Bartoszewicza: Szkic dziejów kościoła ruskiego. Lwów 1881. —·15
Ziemiałkowski Florjan, życiorys z portretem. Kraków 1883. 1·—
Zawiliński R. Z Etnografji krajowej. Kraków 1883. —·20
Żółkowski. Momus. Kraków 1883 —·80
— toż samo w oprawie 1·20

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca **Jan Blaschke.**

W drukarni A. Koziańskiego.